

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcji zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzdowna № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitory lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Wreszcie numeru: Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Zytomierskiego (d. c.). — Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego. VII. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca kraj. i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDYUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Zytomierskiego.

(Dalszy ciąg)

Wiara chrześcijańska zapewnia, że nie się dla człowieka nie kończy na ziemi, ale się ledwo zaczyna; wskazuje mu nieskończone horyzonty w przyszłym życiu, obcowanie nietylko ze wszystkimi ludźmi sprawiedliwymi, jacy byli, są i będą, ale z niezliczoną mnogością istot wyższej od nas natury — to można nazwać rozlewnością. Tymczasem, jak myślą Tiele, de Grasserie, Guyau?

Jużci pod względem naukowo-przyrodniczym nie mogą zająć stanowiska dawnych pogan, bo nauki za wysoko już stoją, ale wynagradzają to sobie pod innymi względami. Dla nich wszystko to jest wytworem myśli, czy wyobraźni człowieka, a więc nie istnieje. Po za życiem ziemskim niema dla człowieka żadnej przyszłości, wszystko się kończy na ziemi i na człowieku, który sam dla siebie jest bogiem i celem.

Pojęcia całkowicie pogańskie, a dowodzące *ad oculos*, że teoria Guyau o początku religii jest tylko „istotą myśli jego własnej“, bez żadnej naukowej podstawy i wartości, człowiek bowiem może zepsuć i skoszlawić prawdziwą wiarę, ale stworzyć oryginalnie nawet fałszywej nie zdoła. „Religia, powiada August Nicolas, wszędzie i zawsze opierała się na trzech lub czterech punktach fundamentalnych, mianowicie, że w nas jest pierwiastek niematerialny — istota najmędrsza i najdoskonalsza nad nami — konieczne i obowiązujące stosunki między nią a ludźmi — że śmierć jest tylko przejściem do innego świata, gdzie dusza istnieje będzie wечно i odpowie za użycie czasu swego i wolności w tem życiu...

Otóż wszystkie te ogólnie przyjęte pojęcia nie podpadają pod zmysły. Rozum nasz obraca się tylko w zakresie rzeczy przyrodzonych, odbiera wrażenia tylko za pomocą zmysłów, jakżeby więc sam przez się mógł przyjść choćby do przypuszczenia tylko ich istnienia? Nie ma on narzędzia, któreby aż tam dosięgło, a jak nie możemy przypuścić, żeby mieszkaniec naszej Ziemi mógł wiedzieć, co się dzieje na innej planecie, bez wiadomości ztamąd przysłanej, tak samo nie możemy pojąć, jakim sposobem dusze zamknięte w naturze i w zmysłach, mogłyby mieć najmniejsze wyobrażenie o tem, co jest po za naturą i po za zmysłami, gdyby głos z wysokości nie objawił tego.

Jeżeli istnieje, jak nam powiadają, świat wyższy od naszego, trzeba było posła ztamąd, któryby nam zwiastował jego istnienie i wskazał nasz do niego stosunek. Je-

żeli są prawdy nadprzyrodzone, trzeba było nadprzyrodzonego słowa, któreby je nam opowiedziało“. (1)

ROZDZIAŁ III.

Czem poganizm nie jest? — Teorya ewolucyi religijnej.

Zaprzeważszy filozoficznych wywodów, przejdźmy do bardziej określonej i ścisłej dziedziny faktów historycznych. Czy ewolucyoniści przytaczają jakie fakty na stwierdzenie pierwiastkowego jakoby, irreligijnego stanu człowieka? Nie przytaczają żadnego, bo go wyszukać nie mogą. Ateści XVIII wieku, tak samo jak współcześni, szukali pilnie jakiegobądź narodu albo plemienia chociażby, któreby żadnego pojęcia o bóstwie nie miało, przedsiębrali w tym celu podróże i poszukiwania, ale nic nie znaleźli. Sprawdzali się zawsze słowa Seneki: „*omnibus de diis opinio insita est, nec ulla gens usquam est adeo extra legesque moresque projecta ut non aliquos deos credat*“ (1), i zdanie Cyncerona, że łatwiej znaleźć miasto bez bram i murów, a domy bez ścian, niż naród bez ołtarzy i bogów. (2)

Gdyby jednak przed stu laty czy obecnie znalazło się nawet jakie dzikie pokolenie bez wiary wszelkiej, niczego by to nie dowodziło, a najmniej początkowego ateizmu. Byłoby ostatecznie możliwym, że garstka ludzi z dziedzicznych zupełnie i zezwierzęconych, posiadających zaledwie paręset wyrazów na określenie najkonkretniejszych rzeczy, zapomniała o Bóstwie — zwierzęta wszak o Niem pojęcia nie mają. Ale to, że tak byłoby teraz, nie dowodziłoby bynajmniej, że tak było na początku.

Widziałem niegdyś na ulicy naszego miasta staruszkę pijaną, odzianą jedynie w krótki kaftanik, nie sięgający nawet kolan, — szła, zataczając się i świecąc gołemi nogami, w ostatecznym upodleniu, nie dbając ani o ludzi ani o Boga. A jednak była to niegdyś jedna z najbogatszych dam naszych prowincyj, o głośnym historycznym nazwisku, którą pijaństwo i rozpusta do takiego doprowadziły stanu. Czy z tego com widział, musiałem wnioskować, że tak było od początku?

Otóż ewolucyoniści żadnego faktu początkowego ateizmu i przejścia do teizmu czy henotyizmu nie przytaczają, bo od najdawniejszych czasów, najpierwsze i najstarsze pomniki historyczne wskazują ludzi wyposażonych w taką lub inną wiarę i moralność; wszędzie znajdujemy podania, że otrzymano je od bogów i, co ważniejsza, znajdujemy przekonanie, przez Platona nawet formalnie wyrażone, że chcąc mieć wiarę czystą, trzeba się zbliżyć do pierwiastkowych czasów, bo im dalej w historyę, tembardziej religia stawała się mętną i niepewną.

To ostatnie przekonanie łatwo sprawdzić można, gdyż historyę każdego starożytnego narodu wykazuje najsilniejszą wiarę na początku, coraz większe zaś zanikanie religijnego uczucia w miarę zbliżania się do naszej ery.

(1) „Etudes philosophiques sur le Christianisme“ Bruxelles 1853. t. I, p. 137.

1) Epist. CXVII.

2) De legg. 1. 21.

Fakt jest tak oczywisty, że uznają go sami ewolucyoniści — co im wcale nie przeszkadza twierdzić, że jednak, padając, uczucie religijne podnosiło się i wykwitło w chrześcijaństwo.

Żeby nie twierdzić, jak ewolucyoniści, bez żadnej historycznej podstawy, a z drugiej strony, żeby nie zmęczyć wielością przykładów, poprzestanę na jednym tylko, ale czerpanym z dzieła historyka ewolucjonisty, zapalonego wielbiciela Greków, ministra oświaty za Napoleona III-go, słowem z dzieła Wiktora Duruy: „*Histoire des Grecs*“ (3)

O najdawniejszych historycznie znanych mieszkańcach Grecji, Pelazgach, powiada Duruy, zdaje się, że oni równie jak Arkadyjczycy późniejszych czasów czcili istotę najwyższą bez świątyni i wyobrażenia. Herodot twierdzi, że przez długi czas Pelazgowie nie znali imienia żadnego z bogów. Snieżny szczyt góry służył za ołtarz Bogu, którego nazywali Zeus-Pater, Bóg Ojciec, ztąd potem powstało rzymskie Jupiter. (4) Trzy takie były ołtarze, w Dodonie (Epir), Lyceus, najwyższy szczyt Arkadyi, i Dictea na Krecie. Monoteizm ten ostatecznie ustąpił miejsca wielobóstwu, bo z czasem przybyła matka ziemia, w każdym razie jednak, plemię Pelazgów odznaczało się jeszcze duchem wysoce religijnym, którego już nie posiadali imigranci hellenowie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Młody do młodych.

VII.

Wszystkie powyższe uwagi moje tyczyły się ogólnych zapatrywań na Wiarę i Religie tudzież na stosunek tej ostatniej do ludzi, obecnie czuję, iż powinienem, uwzględniając warunki rzeczywiste naszej egzystencji i naszego ustroju społecznego, przejść do bardziej konkretnych określeń programu.

Tu przedewszystkiem zjawia się pytanie: co powinniśmy uczynić my, młodzi katolicy mający pewien wspólny pogląd na świat, dla szerzenia, propagowania swych zasad? Czy mamy utworzyć partję — silną, wzajemnym wsparciem i wbić się klinem w społeczeństwo, pociągając za sobą coraz liczniejszy zastęp? Nigdy! Jak ognia, jak zarazy należy nam strzedz się sekciarskiej partyjności.

Katolicyzm stał zawsze i stoi wysoko ponad wszelkimi partjami, on uznaje jedno jedyne rozróżnienie: z tamtej strony fałsz, zło i brzydota, z którymi walczy — z tej prawda, dobro i piękno, o które walczy. My nie starajmy się wytworzyć ludzi partyi, lecz młodych, dzielnych,

3) Paris. Hachette. 1887.

4) Zeus to samo co *Teos, Deus* — Bóg, *Zeus Pater, Dies Piter* jest to samo, co po sanskrycku *Dyaushpiter*. „*Hist. des Grecs*“ I. str. 187.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Ależ, jenerale, nie poznają cię... na kaznodzieje pozujesz, odkądże to?

— Waćpani w żart dobrej rady nie obracaj. Bociąnem nie jestem, iżbym świat z plugastwa oczyszczał, ale Elżbietki mi żal. Parol zagiał na nią Niemiryecz, a to ryzykant. Zda mi się wszelako, iż skończy się na tem, że chorąży, jeżeli się podkomorzyc w czas nie opamięta, *pro memoria* mu wypisze. Elżbietka sama się o to postara...

— Tak waćpan sądzisz? — zapytała drwiąco pułkownikowa.

— Może się mylę. W każdym razie i asińdżce radzę na baczności się mieć...

Pojazd się zatrzymał przed dworkiem starościny Sawickiej, u której chorążostwo kwaterowali; Damourez wygramoliła opasłą swoją osobę nie bez trudności, w czem jej Komarzewski niezbyt skwapliwie dopomagał, i ujawszy pod rękę Krasnowolską, tę bowiem podkomorzyc już przed

czynnych katolików, którzyby świeżością swych serc wnieśli ożywe, gorące, młode tchnienie do t. zw. obozu zachowawczego.

Musimy wśród katolików polskich wzniecić prąd postępowy, jaki na Zachodzie w społeczeństwach katolickich wszędzie już istnieje i wszędzie zwycięża.

Zachowawcy nasi spełniali doniosłe zadanie, bronili zasad wielkich, bronili Boga w sercach Polaków. Cześć im zato. Lecz, skupiwszy wszystkie swe siły ku obronie, dla odparcia zajadłych napaści na najdroższe narodu wierzenia, nie mogli oni iść naprzód, nie mogli rozwijać i doskonalić pojęcia ideałów o które walczyli. Pozycya ich była z konieczności wyłącznie obronną. Z drugiej strony, spotykając się wciąż z młodzieżą bezwyznaniową, szydzącą z ich „wstecznicwa“ przez cały szereg lat, uprzedzili się poniekąd do wszystkiego co młode i nowe.

Inaczej my. My musimy umieć czuć nowego człowieka, musimy ukochane przez nas zasady rozwijać z postępem czasu. Bo my, nie zrywając z tradycją, owszem umiłowawszy ją sercem całym, pójdziemy naprzód, rzucając most złoty pomiędzy przeszłością a czasy przyszłości. A jeśli tamci zachowawcami się zwali, to my raczej szerzycieli myśli katolickiej miano przyjąć powinniśmy.

My chcemy żyć zgodnie z duchem nowożytnym, chcemy na świat Boży patrzeć szeroko, jasno i wszechstronnie, nie zamykać na nic oczu i nie lekceważyć, szukać prawdy dla niej samej, do głębi przejąc się prawdziwym duchem naukowym.

Chcemy kochać wszystkich, nikim nie gardzić, osłaniać opieką słabych, litować się nad cierpiącymi.

Chcemy szukać piękna przedewszystkiem w człowieku, w jego dostojności i szukać piękna wokół i czynić piękno, niwecząc brzydotę; sztuce dać jedyne ograniczenie, by była kultem piękna i piękno w duszach rodziła... Jesteśmy dziećmi XX wieku i wraz z nim musimy iść na spotkanie przyszłości...

Więc pierwszą zasadą akcyi naszej będzie praca nad tem, żeby Wiara rozumiana jasno i pogodnie, jako słoneczna poezya życia, szeroką rozlewną falą ogarnęła doszczętnie każdy szczegół naszego bytowania.

Drugą zaś będzie dążenie do podniesienia ku wyżynom i pogłębienia wewnętrznego życia współczesnej duszy ludzkiej.

A to doniosłe, nad wyraz doniosłe zadanie spełnionem będzie, jeśli potrafimy zapoczątkować na szeroką skalę zwrot umysłowości wielkich mas młodej inteligencji polskiej ku najszczytniejszej syntezie wszelkich nauk, ku *filozofii*.

Bo cała płytkość, czczość, banalność naszego dzisiejszego życia, i owo tarzanie się w kale uciech, i ta krótkowzroczność w zakreśleniu sobie celów i słowem cała zwietrzałość i marność dusz naszych pochodzi ztąd właśnie, że materializm drugiej połowy XIX stulecia potrafił wy-

chwila, jak piórko, wyniósł z karocy, żegnała się z przygodnymi opiekunami:

— Dziękujemy i dobranoc waszmościom. A pamiętajcie—dyskrecya!

Zniknęła z chorążyną we drzwiach dworku, po drodze zaś zapytała ją:

— Cóż to, serce? Zdjęłaś maskę?

— Duszno mi było bardzo—odparła Krasnowolska.

— I pewnie podkomorzyc suplikował?

— Zkądże waćpani wiesz o tem?

— Ależ, łatwo się domysleć... Jakże ci się, podobał?

— Jenerała znam dawno...

— Nie udawaj, proszę cię, mówię o Niemiryczu. Galant, szarmant pierwszej wody, nieprawdaż?

— Jak dla kogo—ruszyła ramionami chorążyna.

A Niemiryecz, pozostawszy sam na sam z Komarzewskim, chwycił go za obydwie ręce i rzekł z niezwykłym ożywieniem:

— Doprawdy, chorążyna jest wyjątkową kobietą! Zdjęła na moją prośbę maskę i przyznam, w okamgnieniu mnie podbiła...

— Pociemku?—rozśmiał się jenerał.

— Mieliśmy przecież hajduków z pochodniami przy karocy...

— A prawda... Hm... zapalny jesteś, panie Henryku,

zuć doszczętnie społeczeństwa nowożytnie z wszelkiej powszechnej myśli filozoficznej.

„Najgłówniejszą podobno przyczyną upadku filozofii — mówi prof. ks. Morawski — jest rozwielenie się jej wroga materyalizmu. Niedługo u Greków materyalizm chciał także być filozofią, potrzeba mu było wówczas tego świętego imienia, aby zasłonić się przed wzdrganiem publiczną — a dziś, przyszedłszy do potęgi i czci powszechnej, jakiej dotąd nigdy nie używał, nadęty postępem nauk przyrodniczych, których dorobek niesłusznie sobie przywłaszcza, rzucił już niepotrzebny sztyl filozofii — ba! nawet otwarcie filozofię prześladuje, wyśmiewa, ignoruje ją albo się z liłością uśmiecha“.

Jasnym jest, że przy dzisiejszym układzie stosunków społecznych coraz niezbędniejszą staje się dla każdej jednostki potrzeba wyspecjalizowania fachowego; ale też równie jawnym jest, że specjalizacja owa, tak nieoceniona dla postępu materyalnego cywilizacji, jest bezwarunkowo czynnikiem wprost morderczym dla idei w społeczeństwach i dla duszy o jednostkach ludzkich.

Pod wpływem dążenia tego człowiek coraz bardziej przekształca się w automat, a organizm społeczny — w jakiś wielki mechanizm fabryczny.

„Kształcenie fachowe — pisze tenże prof. Morawski — jakkolwiekby było korzystnym dla umiejętności, dla indywidualu przecie jest niekorzystnym, bo ono nie wyrabia człowieka, nie rozwija najważniejszych stron jego istoty, nie rozprężenia rozumu i serca; a nawet, gdy kto przedwcześnie porzuca zwykły tryb nauk, aby się w jakiej specjalności zasklepić — ku czemu zmierza dzisiejszy kierunek — wyradza się ztąd pewna karłowatość duchowa, sposób myślenia jednostronny, poglądy nadzwyczaj ograniczone i ciasne.“

Im bardziej więc fatalność stosunków zmusza nas do zasklepienia się w fachowości, tem goręcej, tem usilniej w walce o godność duszy ludzkiej dążyć powinniśmy do niebosiężnych szczytów myśli, aby ztamtąd, zapomniawszy o szarzyźnie życiowej, wraz ze słońcem zanurzać wzrok w bezbrzeżnych wszechświatach obszarach, i obmywać dusze zakurzone pyłem ziemskim w krynicy wiedzy czystej.

I raz jeszcze przytoczę wspomnianego wyżej autora: „Rozpowszechnienie zdrowej filozofii — mówi on — podcięłoby skrzydła materyalizmowi — wyszłaby na jaw czczość i sofistyczność jego wniosków, a zarzuty nieracjonalności i płytkości, które szydęrozi miota na zdrowe zasady, przeciw niemu by się zwróciły. Wreszcie choćby tylko filozofia odkryła umysłom wyższy widnokrąg ponad poziomem materyalizmu, widnokrąg który nam dzisiaj znikł z oczów, już tem samym wyrządziłaby naszemu społeczeństwu walną przysługę, bo jakże wielu dzisiaj mniema w swojej prostocie, że poza temi naukami, na które łaskaw materyalizm, już niema umiejętności, ani pola

bardzo zapalny. Ano, każdy ma swój rozum i swoje upodobania... Przestrzegłem cię wcześniej, chcesz słuchaj, a tymczasem muszę gardło ratować, bo mi przekłeta zga-ga znów dojada...

— U mnie waszmość znajdziesz lekarstwa na nią podobnie. Jeśli wola — najprzejmiej proszę.

Kareta pomknęła do mieszkania Niemirycza.

IV.

Starościna Sawicka, u której chorązostwo Krasnowolscy znaleźli gościnię w stolicy, była z panią Elżbietą w blizkiej koligacji, pono ciotecznej. Matrona już leciwa, wdowa, bezdzietna, w dodatku zdrowia słabego, po śmierci małżonka uważała za właściwe, korzystne i dogodne dla siebie, dobra ziemskie posagowe i po nieboszczyku zapisem otrzymane w dzierżawę pewną puścić i, do Warszawy się przeniósłszy, pędzić życie swobodne, bez skweresów i kołomatów gospodarskich, na których się nie znała i do których zamiłowania nigdy nie miała. Tenuta, wypłacana regularnie przez uczciwego posesora z wcale znacznych majątkości, nietylko wystarczała na utrzymanie dostatnie, ale jeszcze staruszka corocznie na „czarną godzinę“ grosz piękny odkładała. Do Warszawy pociągało starościnię i to, że lubiła towarzystwo wytworniejsze, nowinki światowe, czego w zaciszu wiejskiem znaleźć niepodobna.

dla rozumu ale tylko próżne marzenia albo ślepa wiara“.

Lecz społeczeństwu dać trzeba tylko „zdrową filozofię“. Tu umysł ludzki staje jakby w osłupieniu wobec zadania: jak wybrać z pośród takiego niezliczonego mnóstwa poglądów, systemów i szkół, zdrową myśl filozoficzną.

Zadanie to nie jest bynajmniej nierozwiązalnym, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, owszem postaram się w dalszym ciągu mych uwag dowieść, że wybór każdemu logicznemu umysłowi opierającemu swe poglądy na niewzruszonych zasadach z d r o w e g o r o z z s ą d k u sam się tu niemal nasuwa.

(D. c. n.)

Szczepan Jeleński

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Czy nie wiecie, co stało się z komornikami, Jemie? — spytała.

— Owszem. Odprowadziłem ich do domu i teraz śpią już wybornie w wygodnych łózkach.

— Przepraszam, wcale niema ich w domu! Bójcie się Boga Jemie, coście z nimi zrobili! — zawołała przestraszona.

— A więc powtarzam ci, dziewczyno. Odprowadziłem obu dżentelmenów do drzwi domu, uściśniętem im ręce, życzyłem dobrej nocy i powróciłem tutaj. Czy nie prawda, Bess?

— Prawda, co do słowa! — potwierdziła małżonka.

— Idź teraz do łóżka, dziewczyno i miej sny przyjemne o przyszłości, bo goście twoi sami o sobie myśleć potrafią.

— To prawda — dodała Bess. — Idź do domu, Lizzie, i bądź spokojną.

Lizzie wyszła łkając cicho.

— Cóżś znów zbroił, Jemie? — spytała Bess, zamknawszy starannie drzwi na zasuwę. — Ejże doczekasz się jeszcze kiedy stryczka!

— Zostaw mnie w spokoju! — odburknął Jem i ukląkł by odmówić pacierze.

Nazajutrz przypadała Niedziela i do tego dzień Wszystkich Świętych. Jem, wysłuchawszy nabożeństwa przykładnie, zapalił najspokojniej w świecie fajkę i poszedł na przechadzkę pochyłymi błojami, biegnącymi ku morzu.

Urządziła się bez zbytku, bez komfortu nadzwyczajnego, ale dworsko, na wzór czasów saskich, które zawsze z żalem wspominała, bawiła bowiem czas pewien na dworze Augusta III; także dwór Stanisława Augusta nie był dla niej obcym, chociaż nim, równie jak saskim, się nie zachwycała. Przyjęć szumnych już zaniechała od lat kilku, zadawała się kółkiem osób zaufanych, pomiędzy którymi znalazła się też Damourez, niezmordowana w dostarczaniu plotek i ploteczek, które dla staruszki miały urok, co prawda z wiekiem nie licujący. Zachodził niekiedy do dworku starościny i Komarzewski, składały atencję i inne osoby z otoczenia Poniatowskiego, przez wzgląd na stosunek z nieboszczykiem starostą, który dom otwarty prowadził i z tego powodu, że staruszka umiała ich pociągnąć rozmową dowcipną, doskonałym kucharzem i niezgorszą piwnicą.

Damourez w osobliwych łaskach pani Sawickiej była. Stara romantyczka umiała sobie z ludźmi radzić, a podczas potrafiła się ułożyć za Bogu ducha winne niewiniątko. Stosunek z starościnią opłacał jej się — miała u niej zawsze wyborną czekoladę z biszkoptami, pewne miejsce przy obiedzie i wieczerzy, często-gęsto jaki prezencik wyłudzić zdołała, lub kilka dukatów, tytułem pożyczki na wieczne nieoddanie. Wzamięn była żywą gazetą starościny, a jeżeli jej wiadomości prawdziwych zbrakło, bez wa-

Nagle przystanął, wyjął fajkę z ust i ze zdziwieniem spoglądał na niezwykle zjawisko.

O dwadzieścia mniej więcej jardów od miejsca, na którym stanął, wyłaniała się z morza wielka, czworograniasta skała, pokryta krótką, giętką trawą, wytrzymującą działanie bałwanów morskich. Obok niej wznosiła się inna, ostro zakończona i wązka. Dwie te wysepki samotne, siedlisko kóz i ptaków morskich, zwane były przez geografów miejscowych wyspami Krowy i Cielecia. Jem Deady znał obie od dzieciństwa. Wiedział, że istnieją tam głębokie jaskinie. Wiedział, że silny wir prądu, rozbijającego się o wysepki, rwał szalonymi skrętami z obu ich stron i łączył się w spienioną masę bałwanów u ich końca pod skałami wybrzeża. To wszystko zatem nie zwracało jego uwagi. Na szczycie jednak skały uczone były dwie istoty, jakich Jem zapewne nigdy jeszcze nie widział a które w bujnej wyobraźni swojej uznał za potwory morskie. Twarze ich były czarne, jak węgiel, włosy nastroszone, ale ruchy wskazywały, że są w rozpacz, gdy tymczasem potwory morskie odznaczają się zwykle, jak mówi podania, wesołością. Jem osądził zatem widocznie, że nie dozna krzywdy, gdy odezwie się do nich. Zresztą był odważny.

— Hallo, kto jesteście? — zawołał. — Może uciekliście z trupy śpiewaków murzyńskich?

— Zawołaj człowieka policji? — odpowiedziano mu ze skały.

— A cóż mam policji powiedzieć?

— Powiedz jej, że dwóch urzędników jej królewskiej mości z Dublina dostało się tutaj za sprawą najgorszej szajki łotrów w Irlandyi!

— A cóż policja ma zrobić z wami? — odparł Jem spokojnie.

— Co? Niech przypłytnie w łodzi i ztąd nas zabierze.

— Spójrzcie na wodę i osądźcie, jakiej potrzebaby łodzi ażeby prąd taki wytrzymała?

Istotnie, bałwany kłębiły się grzmiąc i sycząc, uderzały w skały i parły z siłą szaloną przez kanał oddzielający wyspy od brzegu.

Powoli, drogą jakąś tajemną zawiadomiony, zebrał się tłum ludu na wybrzeżu, zaczęły się kpiny z rzekomych potworów.

— Gdzież są wasze gitary, panowie? Moglibyście przynajmniej spędzić niedzielę przyjemnie, nie wydostaniecie się bowiem ztamtąd przed wieczorem!

— Jem Deady, zaśpiewaj im pieśń murzyńską, a my poprzemy cię chórem.

— Aha, to wy jesteście Jemem Deady! Pamiętajcie, Deady, że wiemy kto jesteście. Ostatniego wieczora opisał nam was pewien dżentleman, jako największego łotra w Kilronanie.

Jem palił tymczasem najspokojniej fajkę. Zapomniałem bowiem powiedzieć, że nienawidził ubrania odświe-

hania improwizowała z własnej głowy. Ten i ów przestrzegał starościny, iżby francuzicy do zbytnej poufałości nie dopuszczała, nadmieniano o jej reputacji nieosobliwej, ale staruszka mimo uszu przestrogi puszczała, uważając je poprostu za złość ludzką, która nikogo nie oszczędza.

Chorażynę Krasnowolską poznała pułkownikowa na jej weselu, na które zjechała w roli towarzyszki starościny, a poznawszy, potrafiła snadnie ująć dla siebie młodą, niedoświadczoną, o fałszach światowych pojęcia nie mającą meżatkę. Jej nadto dziełem było, że choraży, wybierając się do stolicy, żonę ze sobą przywiózł. Wpłynęła na to, szepnąwszy staroście, iż dobrze byłoby, aby jej wnuczka cioteczna do Warszawy zjechała, rozejrzeć się w życiu polerowaniem, rozruszać swoją obecnością, urokiem młodości i piękności, monotonna płynące dni babki. Starościna, dla której pani Elżbieta była istotnie faworytką, chwyciła się tej myśli. Rada się była poszczycić przed światem urodą wnuczki, przytem od niejakiego czasu kombinowała, iż należało, aby choraży postarał się o wstęgę Stanisława a zarazem o jaki urząd intratny, z czego, oprócz dochodu, spłynąłby i na jego małżonkę splendor. Gdyby się to udało, państwo Sebastyanostwo, zamieszkaliby w stolicy niemal na stałe, starościna miałaby przy sobie faworytkę, w niej zaś znalazłaby nieomylnie troskliwą na resztę życia towarzyszkę i opiekunkę.

nego. Używał go tylko przy wielkich okazjach i czuł się w niem skrępowany. To też nawet w niedzielę przywdziewał najchętniej poplamione wapnem, połatanie i zużyte ubranie codzienne, a przytem pudrował sobie twarz, nie pudrem jednak, lecz poprostu wapnem na proszek starość. Bess gniewała się o to i prosiła, by choć raz pokazał się w niedzielę odziany w suknie najlepsze, ale nadaremnie. Jem nie chciał zrobić tego ustępstwa.

Tak właśnie, w ubraniu poplamionem i z twarzą ubieloną wapnem, stał teraz u brzegu morza.

— Zaśpiewaj Jem pieśń murzyńską! — wołano.

Usłuchał wreszcie i udając, iż brzdąka na gitarze, zaśpiewał całym głosem:

Swiat dla mnie tak smutny, ponury
Jest wszędzie gdzie tylko się zwróce;
O, bracia czarni, serce tak mnie boli
Daleko od chaty 'rodzinnej!

I znów rozpoczęły się kpiny.

— Może teraz panowie ci w krzesłach zechcą zaśpiewać nam jaką piosenkę!

Nagle dobra myśl widocznie strzeliła tłumowi do głowy; zebrał się bowiem, szepejąc, kiwając się i wskazując na wysepkę. Wreszcie Jem wystąpił z tłumy i odezwał się udanym głosem przestrachu i współczucia:

— Towarzysze moi powiadają, że jesteście gośćmi, którzy przybyli trzy dni temu do naszego księdza i którzy płacili wczoraj za wszystkich w szynku pani Halej! Przysięgnijcie, że jesteście nimi rzeczywiście!

— Tak, to my i wystrychnięto nas na dudków!

— Nie tak prędko, nie tak prędko, nie znamy się jeszcze.

— Słuchajcie, chłopcy! — zawołał po chwili jeden z uwieczonych. — Jeżeli wydostaniecie nas ztąd, to otrzymacie funt szterling nagrody i tyle wódki, ile zechcecie.

Odpowiedziano okrzykiem.

— O godzinie 4-ej — dodał Jem — nastąpi odpływ i w ciągu ośmiu minut woda tak opadnie, że można będzie przejść do brzegu po dnie skalistym kanału. Idziemy tedy do domu i o 4-ej będziemy z powrotem. Tymczasem zaś powiedzcie nam, proszę kto was tam na tę skałę wprowadził?

— Sprawa to nie wasza, lecz władz sądowych! Niechaj Bóg ma w opiece człowieka, który nam takiego spłatał figla!

— Amen! — odpowiedzieli wszyscy, unosząc kapeluszy, i rozeszli się w różne strony, po chwili wszakże jeden z tłumy powrócił na brzeg morza, wysłany przez innych.

— A może panowie uważają — zapytał — że nie wypada pracować w niedzielę i zechcą pozostać na skale do poniedziałku?

Odpowiedziano mu ze skały przekleństwem.

Choraży do urzędów i zaszczytów nazbyt się nie rwał, ale nie odrzuciłby, gdyby można było jakieś starostwo lub kasztelanję dla siebie zdobyć. Klucz szambelański, wstęga orderowa nie zawadziłyby również. Otrzymałszy pismo starościny z żądaniem, iżby małżonkę do stolicy przywiózł, gwoli rozradowania serca babki, a także z nadmienieniem, iżby powinien o uświetnieniu rodowem pamiętać, długo deliberował jak ma postąpić, wreszcie nadzieje zyskania wyższego stanowiska przemogły. Do ostatecznej decyzji skłoniła pana Sebastjana i ta okoliczność, że przecież starościna (sama o tem nadmieniała często) dziedziczką uniwersalną fortuny swojej miała uczynić panią Elżbietę, przeto nie można było tak szczodrej dobrodziejki odmową zrażać.

Kwasił się na oną podróż pan Sebastyan, bo w owe czasy podróż do stolicy, jeszcze z małżonką, kłopotu przyczyniała i kosztu nielada, — trzeba było wyruszyć z całym dworem: pościelą, kuchnią, służbą, obrokami; ale obiecywał sobie, że mu się to opłaci. Wiedział też, że Warszawa, chociaż kwatery i utrzymanie nic go kosztować nie będą, jednak zje grosza niemało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O godzinie 4-ej cały Kilronan wyległ na brzeg morza. Zebrało się tam z tysiąc osób a każda z nich uważała sobie za obowiązek zrobić uwagę jakąś, poradzić coś, lub zażartować z nieszczęśliwych więźniów.

Byłoby rzeczą łatwą rzucić im sznur i wskazać drogę, której mają dotrzeć do brzegu, stało się jednak inaczej. Dwóch barczystych rybaków zeszło z wybrzeża, dźwigając ciężką linę, i poślizgując się na skałach nierównych, okrytych szlamem i porostami, udało się ku wysepce. Coprawda mogliby pójść wygodnym brodem, jaki istniał w innym miejscu, ten sam który nocy ubiegłej posłużył do wprowadzenia na wysepkę komorników, uważali jednak, że byłoby to pracą zbyt łatwą za nagrodę obiecaną. Dostawszy się na wysepkę, obwiązali liną siebie i komorników i puścili się z powrotem na drogę niebezpieczną, przycakując z niezmierną ostrożnością ze skały na skałę, przycząc, klnąc i wymachując rękoma. Pomimo to wszakże to jeden, to drugi, to wszyscy razem ześlizgiwali się ze skał i wpadali w kałuże wody, a z brzegu odpowiadano im krzykami.

— Ciągnij, Bill, naprzód!

— Trzymajcie się kierunku skał!

— Nie tutaj, gamonie! Czy nie widzicie, gdzie idziecie?

— Wolno, wolno, Tim! A teraz skokiem!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Odpowiedzi na kwestyonaryusz
w sprawie służby katolickiej u żydów.

I.

Pobudką do ogłoszenia kwestyonaryusza naszego w N-rze 9-tym „Roli“ z r. b. był, jak wiadomo, z jednej strony, zapis żyda Sterna, wyznaczający nagrody katolickom za służbę u żydów, i nawet u żydów - kawalerów, z drugiej wystąpienie J. E. ks. Biskupa Ruskiewicza, sufragana dyecezyi Warszawskiej, który w dwóch odezwach swoich, ogłoszonych publicznie, zarówno przyjęciu zapisu przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, jak i wogóle służbie katolicek u żydów, nie wyłączając żydów-kawalerów, udzielił najzupełniejszą poniekąd aprobatę.

Jakkolwiek sprawa ta ma znaczenie nietylko kościelne ale i społeczne, i to nader ważne, — nie wypadło jednak w żadnym razie, nam laikom świeckim, polemizować z Dostojnikiem Kościoła. Uznaliśmy też za jedynie właściwe, dalszej dyskusyi, wobec sytuacji dość drażliwej, zamiechać.

Gdy jednakże, w następstwie odezwy zamieszczonej w „Przeglądzie Katolickim“ (Nº 4 z r. b.) — a powtórzonej przez w s z y s t k i e niemal organa liberalno-żydowskie i bezwyznaniowe, z okrzykami tryumfu — zostaliśmy literalnie zasypani listami domagającymi się gruntownego sprawy tej rozbioru i wszechstronnego jej oświetlenia, — milczenie dalsze wydało nam się jakby sprzeniewierzeniem tym zasadom, którym „Rola“ stale i niezmiennie od początku istnienia swego służyć pragnie.

Więc polemika?

Nie; — i teraz nie; — tylko możliwie obiektywne oświetlenie prawdy w sprawie jednej z najżywotniejszych, nic więcej.

Oto cel kwestyonaryusza.

Odpowiedzi otrzymaliśmy z górą sto dwadzieścia. Zanim jednak przytoczymy ważniejsze z nich w całości lub w streszczeniu, uważamy za słuszne i najwłaściwsze dać pierwszeństwo poważnemu i kompetentnemu głosowi, z jakim, w zajmującej nas sprawie, wystąpiła lwowska „Gazeta Kościelna“. Tygodnik ten wychodzi we Lwowie od lat kilkunastu, jest organem „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów katolickich“, a redagowany przez kapłanów, zajmuje w tamtejszej prasie katolickiej stanowisko takie samo, jakie u nas zajmuje „Przegląd Katolicki“.

Otóż ten właśnie organ, poświęcony sprawom kościelnym i teologicznym, niemniej od „Przeglądu Katolickiego“ kompetentny, a równie jak i „Przegląd“ od

wszelkiego „żydożerstwa“ i „tendencji antysemitycznych“ daleki, takie co do zapisu żyda Sterna oraz służby katolicek u żydów, ze swojego stanowiska ściśle katolickiego, w artykule naczelnym, zatytułowanym: „Brak zasady“, w N-tych z r. b., wypowiada opinie i w następującem rzeczy te oświetleniu przedstawia.

„Zdarzył się — powiada — w Warszawie wypadek niezwykły. Żyd Stern pozostawił zapis, z którego otrzymywać mają nagrody (premia) chrześcianki pozostające przez dłuższy czas w służbie u żydów, wdowców lub kawalerów (lub też u żydów familijnych—*przyp. r. „R.“*). Zapis ten powierzył Stern Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, które jest instytucją chrześciańską. Był to jakby policzek wymierzony przez żyda społeczeństwu chrześciańskiemu, i to dość niezręcznie. Zdawało się też, że wszyscy chrześcianie polacy poznają się na tym darze Danaów i wzgardą nań odpowiedzą.

„Tymczasem stała się rzecz dziwna i prawie do wiary niepodobna. Towarzystwo Dobroczynności, parte opinią publiczną, waha się: przyjąć zapis ten żyda, czy nie — i zwraca się do miejscowej Władzy duchownej z zapytaniem: czy zapis uważać należy za niemoralny, czy przeciwnie?

„Z Konsystorza dostaje odpowiedź, podpisaną przez ks. Biskupa Ruskiewicza, który zapis ten, jako godziwy, aprobuje.

„Nie dość na tem. Ponieważ znaczna część opinii publicznej, pomimo tej odpowiedzi, sarkają głośno przeciw przyjęciu zapisu, — ks. Biskup Ruskiewicz, sufragan dyecezyi Warszawskiej, uważał za stosowne zabrać głos na łamach warszawskiego „Przeglądu Katolickiego“, w obronie swego zdania. W N-tych z r. b. tegoż czasopisma umieszczono artykuł w tej sprawie p. t.: „Służba u żydów w Archidyecezyi Warszawskiej“, — podpisany przez ks. Biskupa Ruskiewicza, jako autora.

„Aczkolwiek „Przegląd Katolicki“ — zdaniem „Gazety Kościelnej“ — jest bardzo poważnem i poważanem czasopismem, i aczkolwiek godność biskupa zasługuje na wysoką cześć i szacunek, trudno artykuł ten ks. Biskupa pominąć milczeniem.

„Nie jest to sprawa czysto lokalna, mimo że się jej chce nadać lokalne znaczenie, — zwłaszcza gdy, co się tyczy kwestyi żydowskiej, jesteśmy wszyscy jednako zagrożeni.

„W tych warunkach nie można iść ślepo za zdaniem choćby dygnitarza — Biskup nawet *in rebus fidei et morum* mylić się może — ale trzeba zajrzeć w oczy kwestyi żydowskiej, jakkolwiek trudnej i drażliwej, i — *salva reverentia*“ ks. Biskupa Ruskiewicza oraz „Przeglądu Katolickiego“, wypowiedzieć swoje zdanie, choćby wręcz odmienne.

„Ks. Biskup Ruskiewicz przyznaje, że istnieje zakaz Kościoła, zabraniający chrześcianom służby u żydów. Twierdzi jednak, że obecnie, wskutek zmiany stosunków, zakaz ten obowiązywać przestał. Jak zaś dalece stosunki się zmieniły, świadczy wymownie fakt przez samego ks. Biskupa R. przytoczony, że „w Warszawie blisko połowa domów należy do żydów“.

„Na potwierdzenie, że zakaz Kościoła co do służby chrześcian u żydów przestał obrwazywać, przytacza ks. Biskup kilku poważnych moralistów, jakoto Müllera, Busenbauma, Scaviniego, Ojettego.

„Wszyscy ci moralisci dodają jednak wyraźnie: *„secluso quolibet scandali et perversionis periculo“*.

„Oczywiście z takimi powagami naukowemi trudno się spierać. Trzeba im zaufać — szczególnie wobec powyższej arcyważnej klauzuli, która w miejsce zakazu Kościoła stawia prawo natury, przeciw któremu niema apelacyi, ani na mocy zwyczaju, ani „zmienionych stosunków“.

„Chodzi więc tylko o to, jak się tę klauzulę rozumie i stosuje. Otóż tu właśnie ks. Biskup posuwa się za daleko w swym optymizmie na korzyść żydów, a na niekorzyść chrześcian.

„Najprzód bowiem kładzie narówni *„scandali et perversionis periculum“* dla służby chrześciańskiej u żydów i u katolików, gdy mówi: „Jedną zatem zasadą powinna kierować tak służącemi u chrześcian, jak u żydów, że gdy są narażeni na grzech, powinni to miejsce opuścić“.

„Następnie idzie w swoim optymizmie, odnośnie do żydów, nierównie dalej, gdy twierdzi, że *„scandali et perversionis periculum“* dla służby chrześciańskiej jest większe u katolików, niż u żydów. Tak bowiem pisze: „Żydzi mają tyle zdrowego rozsądku, iż wiedzą, że demoralizując służ-

bę, sobie samym krzywdęby wyrządzili; chrześciance zaś, niestety, dziś często tego rozsądku się wyzbywają“.

„Otóż czy to jest zgodne z prawdą i doświadczeniem? Gdyby moralność żydowska stała na równi z moralnością chrześcijańską, możnaby przypuszczać, ogólnie biorąc, że „scandali et perversionis periculum“ jest jednakowe. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Nietylko antysemita, ale bardzo poważni i bezstronni uczeni uważają moralność żydowską za niższą od chrześcijańskiej.

„Znany autor „Wieczorów nad Lemanem“, filozof, teolog i myśliciel pierwszorzędny, w swej rozprawie: „Asemityzm“ (1) pisze: „Talmud jest jednym z ważnych czynników wpływających zblizka lub zdaleka na duchowy typ żyda, i to czynnikiem całkiem ujemnym, tłumaczącym po wielkiej części ujemne strony tego typu. Uwzględniając ten czynnik, zrozumiemy, że moralność, jaką żyd po przodkach dziedziczy i jaką go od dzieciństwa otacza, jest niższego rzędu, niż chrześcijańska“ (str. 16).

„Żeby zaś kto nie sądził, że to zdanie odnosi się tylko do pewnej kategorii tego typu, autor dodaje: „I ci żydzi, co Talmudu nie czytają, są pod jego wpływem niewątpliwie, podobnie jak chrześcijanin, który nigdy nawet Ewangelię nie czytał, nie jest przecież po za jej wpływem“.

„Ten sam autor na str. 22 *sine ira et studio* powołuje się na znane w tym względzie fakty: „Niższy poziom i jakoby lichszy gatunek etyki żydowskiej tłumaczy nam ten aż nadto znany fakt, że we wszystkich niemal krajach, gdzie jest więcej trochę żydów, przedsiębiorstwa demoralizujące społeczeństwo są poniekąd zmonopolizowane w ich rękach. Żyd nietylko ciągnie zyski z istniejących instynktów niemoralnych, ale wprost demoralizuje społeczność, aby zmniejszyć jej odporność i złe instynkta podnieca, aby z nich kiedyś zyski ciągnąć. Zagroda żyda na wsi jest, jakby z prawa, siedliskiem, z którego zachęta do pijaństwa i nauka kradzieży promieniuje dokoła aż na niewinne dzieci. W mieście, oprócz tego, spekulacja rozpustą wszelkiego rodzaju, pornografia, handel ludzkim towarem, nietylko lokalny ale i eksportowy na Wschód i na Zachód, znajdują się faktycznie niemal wyłącznie w rękach tych ludzi“.

Wobec tych faktów powszechnie znanych, na których nawet nieletnie dziecko nieraz już u nas się rozumie, jak można kłaść na równi niebezpieczeństwo służenia u żydów z niebezpieczeństwem służenia u katolików a nawet twierdzić, że to niebezpieczeństwo dla służby chrześcijańskiej jest większe u chrześcijan, niż u żydów? Gdyby nawet było to prawdą odnośnie do Polaków, to jest gdyby Polacy byli istotnie taką zwyrodniałą i znikczemniałą częścią Kościoła, czyż godzi się rozszerzać to zwyrodnienie na całe chrześcijaństwo i twierdzić, że „żydzi mają tyle zdrowego rozsądku, iż wiedzą, że demoralizując służbę, oczywiście chrześcijańską (bo o nią tu idzie), sobie samym krzywdęby wyrządzali, chrześciance zaś niestety dziś tego rozsądku często się wyzbywają“?

„Znany jest jeden tylko wypadek takiego „zdrowego rozsądku“ u żydów, że żyd, demoralizując służącą chrześcijankę, nie chce mieć z nią potomstwa, gdyż byłaby to z jego strony „bestialitas“ w myśl zasad Talmudu, ale tego wypadku chyba nie miał na myśli Czcigodny Autor i z tego względu nie zechce stawiać „zdrowego rozsądku“ żydowskiego wyżej od chrześcijańskiego?

Jakiż więc cel mógł mieć w świetle uwag powyższych zapis żyda Sterna? Czy istotnie wyższy, humanitarny, filantropijny w chrześcijańskim pojęciu tych wyrazów? Czy Stern chciał istotnie uchronić służące chrześcijanki od demoralizacji, zachęcając je tym zapisem do służby u żydów i to nawet u żydów wdowców lub kawalerów?

„Zdawałoby się, że trudno mieć o tej sprawie dwa zdania w obozie chrześcijańskim a szczególnie polskim. Tymczasem inaczej „facta loquuntur“! Ks. biskup R. dodaje nawet dla uspokojenia: „Dlatego i w tym wypadku który bardzo rzadko może się zdarzyć, (2) że chrześcijanka służy u żyda samotnego, nic przestępnego nie widzę“.

„Inaczej zapatrują się na tę sprawę inne narody chrześcijańskie, inaczej się musimy zapatrywać i my, jeżeli nie chcemy doczekać tego, żeby i „druga połowa domów w Warszawie“ przeszła w ręce żydów, a ludność

polska zesłała do roli ich stróżów i służących wszelkiego rodzaju, pocięszając się tem, że prawo kościelne jej tego nie zabrania.

„Idzie teraz na kraj nasz wielkie niebezpieczeństwo, czy też wielka próba, jakiej nie doświadczył w przeszłości. Chmara żydów mieszkała u nas od wieków, ale nie wnikała w naszą społeczność; trzymana była z daleka odrębnym wychowaniem i położeniem prawnym. Gdy za naszej pamięci zapory prawne zostały usunięte, nie od razu skutek się dał uczuć w całej pełni, musiały nowe przyjsć generacje. Dziś już wielu żydów naukowo wykształconych pnie się w górę, zdobywa różne stanowiska w ustroju naszego kraju. Ale to, jak się zdaje, dopiero harcownicy na przedzie idący; gdy się rzuci okiem na gęste tłumy tego szczerpu za nimi stojące, które też prawdopodobnie, i to niebawem, w tym ruchu wezmą udział, to straci przechodzi na myśl, co grozi naszej religii, obyczajom i narodowości. Środki obronne ograniczyć tylko mogą, mogą opóźnić ten pochód, powstrzymać go zupełnie nie mogą. Jedynie siły moralne, wzniosłe zasady i uczucia religijne, jakoteż narodowe, wszczępione wychowaniem, spotęgowane życiem, zdolne są postawić nasze skarby duchowe tak wysoko, że ich ten zalew nie dosięgnie“.

(Asemityzm str. 55).

Tak brzmią opinie organu jednoznacznego — i pod względem powagi i pod względem kompetencji z warszawskim „Przełogiem Katolickim“. Opinie te różniące się, jak widzimy, dyamentalnie z opiniami „Przełogu“ i J. E. ks. Biskupa Ruskiewicza, przytoczyłem bez wszelkich uwag i komentarzy, gdyż, jak już rzekłem, z dostojnikiem Kościoła, nam, laikom świeckim, polemizować nie wypada, chociaż o prawdę i wszechstronne oświetlenie kwestyi, z zasady wyższej ponad względy ludzkie, iść nam musi. Odpowiedzi nadesłane bezpośrednio na kwestyonariusz „Roli“ wypełnią treść paru jeszcze następných pogadanek moich. Materiał mam obfity, na faktach przeważnie z życia branych oparty, a i na sprawę służby katolickiej u żydów niezmiernie wymowne rzucający światło.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ankieta dziennikarska czyli nowy sposób łapania prenumeratorów. — Jej zwykłe rezultaty. — Wyjątki. — Ankieta tygodnika „La Semaine litteraire“. — Odpowiedź mgnra Eggera bisk. w St. Gallen. — „Jak zostać szybko bogatym?“ czyli szczyt bezczelności szarlatańskiej. — Otwarcie wystawy w St. Louis. — Setna rocznica kupna Luizjany. — Znaczenie tego kupna. — Zaczny miliard, Andrzej Carnegie. — List Krystyny Petrowiczowej. — Pogłoski o zamiarach króla Piotra serbskiego. — Z dalekiego Wschodu.

Od pewnego czasu upowszechnił się w dziennikarstwie zwyczaj odwoływania się do ogółu czytelników oraz do wszelkiego rodzaju znakomitości krajowych i zagranicznych z prośbą o wyjawienie swego zdania w różnych kwestyach, mniej więcej ogół ten obchodzących. Jest sobie to poprostu sztuczka wydawnicza, obliczona na bezpośrednie zainteresowanie a tem samem zwabienie piśmu jak największej ilości prenumeratorów. Przeciętnemu osobnikowi pochlebia wielce to zwrócenie się do jego wysokiego światła i rozumu w sprawach „tak ważnych“. Zresztą filister nigdy nie czuje się w swojej miłości własnej przyjemniej pogłaskanym, jak gdy ujrzy siebie na szpaltach dziennika „wydrukowanego“...

Rezultaty takiej ankiety bywają zwykle korzystne dla wydawcy; dla rzeczy samej rzadko. Na kwestye poważne, wymagające wszechstronnego rozstrząśnienia, ludzie poważni nie mają ochoty odpowiadać poważnie w kilku albo choćby kulkudziesięciu wierszach; więc albo nie odpowiadają, albo rzucają jakiś paradoksalny frazes, albo zbywają pytanie jakimś dowcipem. Odpowiedzi tłumy zwyczajnych czytelników i grafomanów pozbawione są po większej części wszelkiej wyższej wartości.

Zdarza się jednak czasami, że ktoś z zaczepionych w ten sposób przez dziennik, poczuje się w możności, w prawie, a może w obowiązku dania na rzucone pytanie krótkiej a pouczającej odpowiedzi. Takie poczucie musiał mieć mgr. Augustyn Egger, biskup w St. Gallen w Szwajcaryi, kiedy na prośbę tygodnika genewskiego „La semaine litteraire“ o pogląd na kwestye prawa politycznego głosowania kobiet, tak odpowiedział: „Kobieta w stosunku

1) „Asemityzm“ ks. Maryana Morawskiego T. J., wyd. 2. Kraków 1896.

2) „Po przyjęciu zapisu żyda Sterna będzie się zdarzał częściej.“ (Przyp. rod. „Gazety Kościelnej“.)

do mężczyzny nie jest wcale jakąś istotą podrzędniejszą, tylko zadania ich w łonie społeczeństwa są różne. Miejsce kobiety jest w rodzinie a nie na forum; za tem przemawiają jej właściwości, tak fizyczne jak moralne, i historia, która, jak wiadomo, *est magistra vitae*, a wreszcie interes społeczeństwa, publiczna bowiem działalność kobiety przynosi życiu domowemu i wychowaniu szkodę niezaprzeczoną. Takie są ważne powody przemawiające przeciw politycznemu prawu kobiet do głosowania. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że stanowisko społeczne kobiet zmieniło się dziś wielce, co oddziaływać musi i na położenie ich polityczne. — i dla tego to nieraz przez palce patrzyć trzeba na niektóre zjawiska, nie odpowiadające idealnemu stanowi i ładowi społeczeństwa. Co się tyczy prawa głosowania kobiet w zakresie kościelnym, to przecież Kościół katolicki otwiera dla kobiety różne pola działania, odpowiednie jej naturze i charakterowi, zwłaszcza wychowanie i dobroczynność. W tych kierunkach przyznano kobiecie najzupełniejsze prawo głosowania, — bo szkoła i rodzina uzupełniają się i identyfikują niemal wzajemnie, a miłosierdzie to najpiękniejsza z cnót kobiecych.

Nie pozwalam sobie na najmniejsze komentarze do znacznych słów Księcia Kościoła. Nie spodobały się one zapewne naszym feministkom i apostołkom fizyologicznego wychowania, ale też mogą je zapewnić że mgr. Egger mówiąc o cnotach niewieścich, o nich wcale nie myślał.

Bez ogłoszenia ankiety pewna firma amerykańska sama odpowiada sobie na rzucone w swoim okólniku pytanie: „Jak zostać szybko bogatym?“, a odpowiedź ta przechodzi wszelką miarę efronterii i zuchwalstwa w poczytywaniu wszystkich bliźnich swoich za skończonych idiotów. Opowiada bowiem owa firma, że pewien pan w Bel-fascie (nazwisko dyskretnie zamilczane), — obracając zaledwie 1,500 dolarami, w przeciągu półtora roku zarobił 330,000 dolarów, które przelał w ręce licznych kobiet, subjektów, lekarzy, dzierżawców i t. d., uczestniczących małemi udziałami w jego przedsiębiorstwie. Ludzie ci z bogacili się odrazu: każdy dolar przyniósł im 200 dolarów. Obecnie pan ten zakłada nowe, jeszcze zyskowniejsze przedsiębiorstwo. Do jego urzeczywistnienia potrzebuje drobnych akcyonaryuszów, z udziałami od 1 do 100 dolarów, zarówno w Ameryce jak w Europie. Interes pewny jak Bank angielski a pod względem zysków przewyższa Rockefellera *Standard Oil Company*. Firma poleca swoją książeczkę p. t. „Przewodnik do napełnienia kieszeni“, którą ofiaruje każdemu za darmo, nawet porto od niej płaci. „Tylko decydujcie się prędko!“ — woła zacna firma chicagoska, która na końcu podaje swój adres. Miejmy nadzieję, że głupota ludzka nie stanie na wyżynie bezczelności szarlatanów.

W innem, na szczęście, świetle przedstawia Amerykę północną wystawa w St. Louis. O ile sądzić można z tego co dotąd o niej wiadomo, będzie to największy, najwspanialszy z tego rodzaju jarmarków wszechświatowych. Otwarciu jej odbyło się niezmiernie uroczysto w dniu 1 Maja. Prezydenta Roosevelta, który z powodu nawału zajęć politycznych nie mógł w tym dniu przybyć do St. Louis, zastępował minister wojny Taft. Zagał uroczystość stosownym przemówieniem prezes wystawy Francis; po nim przemawiali z kolei przedstawiciele wszystkich narodów, biorących udział w wystawie. O godzinie pierwszej Francis zatelegrafował do Roosevelta, prosząc o otwarcie wystawy. Roosevelt w Waszyngtonie przycisnął guzik i w tej chwili na wystawie w St. Louis strzeliły w górę wodotryski, zawarczały koła wszystkich maszyn, rozwinęły się chorągwie na szczytach gmachów i zagrzmiął z 300,000 piersi hymn „*The Star Spangled Banner*“!

Mieli rację Yankesi, że wystawą tą uświęcili setną rocznicę kupna Luizyany. Olbrzymi ten obszar żyznej ziemi sprzedał Napoleon Stanom Zjednoczonym za 30 milionów rubli. Był to dla młodej wówczas republiki złoty interes, lepszy od tego, który zamierza zrobić ów bezimienny pan, zalecany przez firmę chicagoską. Naprzód bowiem mila kwadratowa angielska wypadła coś po kilka rubli, a potem ów nabytek stał się jądrem niejako dzisiejszych Stanów Zjednoczonych; powstało na nim kilkanaście „stanów“ i dwa „terytoria“, bez niego północno amerykańska Rzeczpospolita nigdy nie byłaby się rozwinęła do dzisiejszej potęgi. To też jedną z głównych ozdób obecnej wystawy w St. Louis stanowi olbrzymi, symboliczny posąg Luizyany.

Zaszczyt Ameryce północnej przynosi też jeden z jej miliardów, Andrzej Carnegie, który z pochodzenia jest

szkocem, ale olbrzymiego majątku dorobił się z niczego w Stanach Zjednoczonych. Bogacz ten, znany z hojności na cele użyteczności publicznej, będzie niebawem obchodził uroczystość założenia swoim kosztem tysiącznej biblioteki publicznej. Na te fundacye wydał już 85 milionów dolarów, ale mimo to nie zubożał, posiada bowiem ni mniej ni więcej, tylko 16,000 dolarów dochodu — dziennego!... Jakby nam się też to przydał choćby z jeden taki Carnegie!...

Królobójców serbskich nową ohydą piętnuje list siostry królowej Dragi, Krystyny Petrowiczowej, ogłoszony w dzienniku „*Gil Blas*“. Petrowiczowa zaprzecza stanowczo rozpustnej tendencji pogłoski, jakoby ona i jej siostry zamierzały wykraść zwłoki królowej z Białogrodu. Natomiast twierdzi, że to właśnie królobójcy, rozdrażnieni i zaniepokojeni tem, że lud, mimo zakazów i przeszkód rozmaitych, ciągle pali światła ofiarne na grobach zamordowanych, postanowili potajemnie wywieźć zwłoki obojga królestwa i pogrzebać je w miejscu nikomu nie znanem; a obawiając się oburzenia, jakie czyn taki wywołałby niezawodnie w kraju, zawczasu rozpuszczają wieści o rzekomym zamiarze sióstr Dragi.

W świecie politycznym krążą pogłoski to o abdykacyi króla Piotra na rzecz syna, to o zawieszeniu przez niego konstytucyi, pod naciskiem królobójców, i powierzeniu rządów liberałom, sympatyzującym z królobójcami.

O bitwie a raczej o bitwach nad Jalu raport generała adjutanta Kuropatkina z dnia 7 Maja brzmi:

„Najpoddaniej donoszę Waszej Cesarskiej Mości, że według otrzymanych od generał-lejtnanta Zasulicza doniesień straty nasze w bitwach 17 (30) kwietnia i 18 kwietnia (1 maja) pod Tiurenczenem przedstawiają się w cyfrach następujących:

W bitwie 17-go (30) kwietnia raniony kamieniem w głowę dowódca 3-ej dywizyi strzelców generał-major Kasztaliński; ranny śmiertelnie i umarł dowódca 2-ej baterii 6-ej wschodnio-syberyjskiej brygady artylerii podpułkownik Maller. Zabici: Dowódca batalionu 12-go pułku strzelców, podpułkownik Pachomow i 7 szeregowców. Ranni: dowódca 6-ej wschodnio-syberyjskiej brygady artylerii podpułkownik Meister, siedmiu oberoficerów, 67 szeregowców. W bitwie 18 kwietnia (1 maja) 9 i 10 pułk strzelców i batalion 24-go pułku, stanowiące prawie skrzydło i część ogólnej rezerwy, brały nieznaczny tylko udział, wobec czego 9-ty pułk strzelców, osłaniając manewr cofania się, utracił tylko 6 szeregowców. Cały ciężar bitwy spadł na 11-ty i 12-ty pułki strzelców, oraz na 22-gi. Skutkiem niezwykle zażartej bitwy pułki nasze wykonać musiały kilka kontrataków na bagnety i przebijając się bagnetami przez otaczającego je przeciwnika w sile trzech dywizyi, nie licząc rezerw. Atakowane oddziały miały przeciwko sobie przeciwnika pięciokrotnie silniejszego, popieranego bardzo silną artylerją. W ciężkiej tej ale sławnej dla pułków 11-go i 12-go bitwie, utraciliśmy: w pułku 11-tym zabity dowódca pułku, pułkownik Laiming, dowódca batalionu podpułkownik Dometti, 10 oberoficerów, 206 szeregowców. Ranni: dowódca batalionu, podpułkownik Jabłoczkin, ośmiu oberoficerów, duchowny o. Szecherbakowski, kapelmistrz i 391 szeregowców. 12-ty pułk strzelców utracił: Zabici: dowódca batalionu, podpułkownik Uriadow, 9 oberoficerów, 260 szeregowców. Ranni: czterech oberoficerów i 93 szeregowców. W pułku 22-im poległo 18 szeregowców. Rannych: czterech oberoficerów i 91 szeregowców. W 3-ej baterii 3-ej brygady artylerii zabity dowódca baterii podpułkownik Murawski i 24 szeregowców; ranni: trzech oberoficerów i 62 szeregowców. W 2-ej baterii 6-ej brygady artylerii ranny 1 oberoficer; rannych i zabitych 38 szeregowców. W 3-ej baterii tejże brygady zabitych 8 szeregowców; ranny 1 oberoficer i 15 szeregowców. W rocie kartaczownic 3-ej dywizyi strzelców, złożonej z 80 szeregowców, zabici: 1 oberoficer i 16 szeregowców; ranni: 1 oberoficer i 38 szeregowców. Ponadto w bitwie 18 kwietnia (1 maja) było, niewiadomo czy zabitych czy rannych: w pułku 11-ym podpułkownik Rojewski, lekarz Szwiecow i 281 szeregowców: w pułku 12-ym: 2 oberoficerów i 212 szeregowców. w pułku 22-im 144 szeregowców; w 3-ej baterii 3-ej brygady 1 oberoficer, w dwóch bateriach 6-ej brygady 2 oberoficerów, 42 szeregowców. W niewolę według posiadanych wiadomości, nikt się nie oddał. Dnia 18 kwietnia (1 maja) ubyło z szeregów koni: w 3-ej baterii 3-ej brygady 72 konie, w 2-ej baterii 6-ej brygady 203 z 110 będących na pozycyi, w 3-ej baterii 42. Ogólne straty w d; 17 (30 kwietnia) i 12 kwietnia (1 maja) przedstawiają się,

jak następuje: Zabitych: 6 oficerów sztabowych, 20 oberoficerów, 564 szeregowców; rannych: 2 sztab-oficerów, 36 oberoficerów, 1 duchowny, 1 kapelmistrz i 1801 szeregowców; pozostało po bitwie, niewiadomo poległymi czy rannymi, 1 sztab-oficer, 5 oberoficerów, 1 lekarz i 679 szeregowców. Ogółem ubyło 70 sztab-i oberoficerów, 2,324 szeregowców. Roty 3-ej dywizji strzelców były w 84 szeregowym składzie.

Czuje się w obowiązku dodać, że przy wykazanych powyżej stratach w w bateriach, ludziach i koniach, także wskutek ciężkiej do przebycia drogi miejscowej, wywiezienie armat i kartaczożnic było rzeczywiście niemożliwym. Niektóre rotę 11-go i 12-go pułku, straciwszy znacznie więcej niż połowę swego kompletu były się w dalszym ciągu. 11 i 12 pułk, nie bacząc na wielkie straty, pod osłoną ściągniętych dla osłonięcia cofania się części trzeciej dywizji strzelców, nie biorących udziału w bitwie, zostały na nowo uporządkowane i przybyły w porządku do Fen-huan-czen i w nocy z 19 kwietnia (2 maja) już przyjmowały udział w obronie naszych pozycji.

Agencja telegraficzna rosyjska otrzymuje telegram z Tokio: „Ogłoszono urzędowo, że Japończycy 6 Maja zajęli Fenhuanczen. Oficerowie, którzy brali udział w ostatniej akcji zatopienia branderów pod Portem Artura, zostali obdarzeni orderem Złotego Sępa.

Rozkaz generała lejtnanta Stessela, z dnia 6 Maja, do załogi Portu Artura:

Nieprzyjacieli w d. 30 Kwietnia i 1 Maja przeszedł Jalu w znacznej sile. Nasi odeszli na pozycje, zawczasu wybrane. Wczoraj przeciwnik dokonał znacznego wylądowania na półwyspie Laotuńskim, na południu od Pu-tzuwo, w pobliżu zatoki Kinczau. Teraz zaczyna się nasza sprawa. Przeciwnik oczywiście przerwie komunikację kolejową i postara się odeprzeć nasze wojsko do Portu Artura i obledz twierdzę. Port Artura — to warownia Rosyi na Dalekim Wschodzie. Utrzymajcie ją do nadejścia wojska, które przyjdzie do nas na odsiecz. Uważam za swój obowiązek wskazać wam, iż konieczne jest być czujnym, ogłębłym i gotowym na to, aby wszędzie spotkać przeciwnika w porządku, godnym sławnego wojska rosyjskiego, i nie tracić rozważli w żadnych przypadkach. Pamiętajcie, iż na wojnie wszystko się zdarza i że z pomocą Bożą zdołamy wypełnić włożone na nas trudne zadanie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Nowe spółki włościańskie. I znowu przybywa nam do zaznaczenia w „Roli“ nowy szereg tych najniezbędniejszych w życiu naszym ekonomicznym przedsięwzięć:

W powiecie Mławskim, włościanie wsi Kowalewka i paru jeszcze wsi okolicznych, zawiązali spółkę pod nazwą: „Spółka rolniczo-gospodarska we wsi Kowalewku“. Do spółki tej, prócz włościan i drobnej szlachty, przystąpili nadto: ks. Kl. Kuliński i sędzia gminny p. Wł. Kosiński, których też wybrano do zarządu. Udziały spółników wynoszą po 20 rubli.

W Opatowie, gubernii Radomskiej, na mocy aktu spisane-go przed rejentem Horodyskim, utworzyła się spółka rolniczo-handlowa, do której przystąpiło 23 włościan, 2-ch księży i 5-iu mieszczan-rolników. Siedlisko spółki w Opatowie; udziały spółników 25-cio rublowe.

W Jeżowie, w pow. Brzezińskim — jak nam donosi p. Tomasz Lisik — powstała spółka pod nazwą „Jeżowska spółka rolnicza“. Przystąpiło do niej 20-stu gospodarzy z udziałami po 20 rubli. Do spółki tej należy i sz. ks. proboszcz Raźmo. Zadaniem spółki będzie: z jednej strony podniesienie gospodarstw rolnych, z drugiej obrona przed wyzyskiem żydowskim w stosunkach handlowych.

Do zawiązanej we wsi Węglinie pod Kraśnikiem, w gub. Lubelskiej, spółki włościańskiej, przystąpiło 19 włościan z udziałami 10-cio rublowymi.

W powiecie Łaskim zawartą została, przed rejentem p. Olszakowskim w Łasku, spółka włościan parafii Mikołajewice. Do spółki zapisało się 18 gospodarzy rolnych, z których każdy złożył po 10 rubli. Spółka ma, między innymi, sprowadzać towary i przedmioty niezbędne w gospodarstwie wiejskiem.

W Wartkowicach, w powiecie Łęczyckim, powstała również spółka mająca na celu krzewienie przemysłu domowego.

W okolicy Kolna, przed rejentem tamtejszym, spisany został akt spółki zawiązanej z inicjatywy proboszcza, ks. Karwackiego. Spółka nosi nazwę: „Puszczanka“, a przystąpiło do niej 52 uczestników z udziałami 20-sto rublowymi.

W Jednaczewie pod Łomżą, powstała spółka do której przystąpiło 33 włościan z Jednaczewa, jak również z 4-ch wsi sąsiednich. Udziały członków 10-cio rublowe. Nadto w tejże samej gub. Łomżyńskiej powstać mają trzy jeszcze spółki: w Matwicy, w Zawadach i w Kalinowie.

Wszystkim tym spółkom nowym ślemy z serca: „Szczęść Boże“!

Do czego dochodzi zuchwalstwo żydowskie, świeży tego dowód mamy w liście, jaki otrzymaliśmy z Warty, mia steczka położonego w gub. Kaliskiej. A oto jak list ów brzmi:

Przed kilkoma tygodniami, mianowicie około godziny 1-ej w nocy z 6-go na 7-my Kwietnia r. b. zajaśniała nad Wartą olbrzymia łuna. Wszczął się alarm i sygnalista miejscowej straży ochotniczej, Stefan Bobrowski, z zawodu stolarz, przebiegając ulice miasta, odgłosem trąbki budził śpiących strażaków. W tym właśnie czasie, była zgromadzoną w bóżnicy znaczna liczba żydów, którym smać nie podobało się to wzywianie do walki z niszczącym żywiołem, bo wybiegli tłumnie z bóżnicy, rzucili się na Bobrowskiego, połamali mu trąbkę, a jego samego zaczęli turbować. Szczęściem, napadniętemu udało się wyrwać z rąk napastników i, aczkolwiek nie bez szwanku, uniknąć nie dających się przewidzieć skutków niespodziewanego napadu. Oczywiście, poszwankowany sygnalista straży wystąpił do sądu ze skargą o pobicie; wątpić więc nie można że krzywdzicieli jego zasłużona kara nie minie, co przewidując, kręca się oni w celu zatuszowania całego wypadku i wszelkich ku temu używają sposobów. Daremne usiłowania; fakt albowiem pozostanie faktem, a wdrożone z tego powodu dochodzenie sądowe, przechodzącemu wszelką już miarę zuchwalstwa żydowskiemu ukryć się w cieniu nie pozwoli.

Justyrzbiec.

Jakie też to u nas o stosunkach rzemieślniczych wypisują się bzdurstwa! Wykrzyknik taki wyrwa się mimowoli, gdy się czyta artykuły o stosunkach rzemieślniczych w sensie i rodzaju takim, jakiego próbkę charakterystyczną znajdujemy w tygodniku wychodzącym od miesiąc parę w Warszawie pod nazwą: „Czytelnia dla wszystkich“. Że autor artykułu zatytułowanego: „Czem są cechy, a czem być powinny“ — pisze o rzeczy na której się nie zna i o której pojęcia najmniejszego nie ma, nie w tem dziwnego. Teraz albowiem w najnowszym światku warszawsko dziennikarskim jest właśnie taka moda: na niczem się nie znać i nic nie starać się poznać, ale zato pisać o wszystkim i o wszystkim orzekać z wysoka, w instancji ostatniej. Dziwić się wszakże trzeba, że modzie tej hołduje nie żaden przecie brukowiec, ale czasopismo, na czele którego stoi pisarz wytrawny. Tymczasem w artykule wspomnianym czyta się między wielu, bardzo wielu, innymi — i taki absurd:

„Na szczęście dziś już prawo ochronne zostało zniesione i wolno każdemu, kto chce, trudnić się rzemiosłem. Mówimy n a s z c z e ś c i e, bowiem w istniejących warunkach cechy nie są zdolne rzemiosła podnieść i rozwinąć, mogą one raczej rozwinąć f u s z e r k ę“ (!).

No... i powiedział autor artykułu co wiedział, a że nie nie wiedział i nic nie wie, więc sobie wypowiedział nonsens, którego nawet nieboszczyk Soter Rozbicki mógłby mu pozazdrościć. Bo nawet dziecko nie piszące jeszcze do gazet, ale znające chociaż trochę stosunki, mogłoby onego autora artykułu pouczyć, że jeżeli fuszerka, żydowska zwłaszcza, nie zdołała zalać i zatopić, czyli zdyskredytować całkowicie rzemiosła naszych, to jedynie cechom zawdzięczać należy. One to głównie rzemiosła nasze przed zalewem fuszerki i tandety bronią, czego dowodem fakt, że publiczność z coraz większym zaufaniem się do majstrów cechowych zwraca, unikając właśnie fuszerów.

Są to rzeczy niezmiernie do sprawdzenia i poznania łatwe, ale one takich panów co piszą o wszystkim, chociaż na niczem się nie znają, wcale a wcale nie obowiązują. Oni nauczyli się wyrawiania wyrazów: „postęp“, „rozwój“, „kultura“ i wyrazy te powtarzają z takim samym ich zrozumieniem, z jakim — nieprzymierzając — papuga wymawia i powtarza: „dzień dobry“, choćby to był wieczór. Więc „przeć z cechami!“, woła taki pan postępowy, chociaż one i w Niemczech i w innych krajach wysoko uprzemysłowionych przywrócone zostały. Precz z „przeżytkiem“ podobnym jak ustawa cechowa z roku 1816, chociaż jest ona bardzo dobrą, i gdyby tylko wykonywaną być mogła! A już najkapitałniejsza ta „fuszerka“, którą, zdaniem „Czytelnia dla wszystkich“, rozwijają cechy! Na litosć, panowie „postępowi“! Zanim zaczniecie „reformować“ i „kulturować“ nasze korporacje rzemieślnicze, „ukulturujcież“ najpierw swoje własne głowy i zróbcież w nich bodajby jakitaki porządek!

Za obcymi — przeciw swoim. Trudne to do wiary, niebywałe, a jednak prawdziwe, niestety, że „Rozwój“ łódzki wystąpił (№ z dnia 28 Kwietnia z r. b.) z płacziwą obroną żydów, przy równoczesnej a zjadliwej napaści na swoich. Roz-

tkliwiła go mianowicie „bieda wśród krawców“ żydowskich w Tuszynie, „wywołana brakiem pokupu ze strony właścian na marynarki, spodnie i kamizelki cajgowe, wyrabiane na zapas i wożone po targach okolicznych“. Wprawdzie niektórzy z krawców żydowskich, w skutek onego „braku pokupu“ — „rzucili rzemiosło i poczęli biegać po wioskach okolicznych, skupując co się da“ lecz cóż z tego, kiedy spotkali tam konkurentów chrześcian „żyjących prawie jedynie z tegoż handlu i umiejających wykupywać co tydzień 15—20 kop jaj, odstawiać je do Łodzi i zarabiać na kopie po 30 kop. „Nieszczęście! Lamentuje więc „Rozwój“, że żydom „codziennie niemal wymyka się z rąk jakiś zarobek odbierany przez ludność polską“, i płacze prawie, „że dziś żydowi mającemu 7 i pół rubla całego majątku, coraz trudniej utrzymać mniej lub więcej liczną rodzinę“. Okropność! A oto co z powodu onych judofilskich jeremjad „Rozwoju“ pisze do nas jeden z abonentów „Roli“:

„Prześladowanie takie handlu naszego właściańskiego i ubolewanie że ludność polska „odbiera“ żydom zarobek, nasuwa myśl, iż coś podobnego mógł napisać tylko żyd, lub ktoś bardzo, ale to bardzo oddany żydostwu. Jakże bo tłumaczyć to sobie inaczej, dziś zwłaszcza, gdy całe niemal już społeczeństwo wyteża siły w samoobronie przed szachrajstwem żydowskim, a że samoobrona ta powoduje utratę przez żydów „zarobku“, to już niczyja, tylko żydów wina! Dlaczego nie chcą zarabiać uczciwie i dlaczego gdzie tylko czują swoją przewagę, starają się zaraz wszystko zbrzydzić, zżydzić i odchrześcianić? Za przykład w tym razie może posłużyć ten sam Tuszyn, w którym to, według „Rozwoju“, zapanowała „bieda wśród krawców“ żydowskich. A toż tam dla wygody żydów jedynie otwartem zostało Towarzystwo oszczędnościowo-pożyczkowe; dla ich też wygody poczta z Tuszyna odchodzi w Niedziele i święta nasze, a w szabasy jest nieczynną, mowy zaś do strażnicy ogniowej ochotniczej tuszyńskiej wygłasza się — w bóżnicy!

Czyż potrzeba bardziej jaskrawego przykładu rozpanoszenia się u nas żydostwa, a wobec tego, jakże wyglądają lamenty R o z w o j u ?

Jak wyglądają? Ano tak, jak wyglądać mogą wszelkie umizgi do żydostwa; czy jednak pomogą one co „Rozwojowi“ łódzkiemu — godzi się wątpić o tem.

Chleb dla swoich. W Złoczewie (powiat Sieradzki) jest do odstąpienia sklep kolonialny chrześciański, wraz z posesją składającą się z dużego domu drewnianego, niewielkiej oficyny murowanej i kawałka ogrodu. Przyczyną sprzedaży jest choroba właściciela, który jednak pragnąłby nie oddać sklepu żydom, zwłaszcza że w ciągu kilkunastoletniego istnienia sklepu ten wyrobił sobie wzięcie wśród publiczności. Żydzi jednak zabiegają o kupno usilnie. Niechże więc znajdzie się nabywca swój i zakusom żydowskim kres położy.

A Złoczów to wprawdzie tylko dość duża osada, lecz są tam dwa kościoły, poczta, telegraf, doktor, apteka, sąd, urząd gminny i szkoła; konsystuje też w Złoczewie stale oddział wojska i odbywają się co miesiąc ożywione jarmarki, w okolicy wreszcie jest wiele dworów, a najbliższe miasto większe leży w odległości 3-ch mil

Jak widać z powyższego, nabywca sklepu w Złoczewie ma powodzenie zapewnione z góry, niechże więc ktoś z chrześcian sięgnąć po nie zechce. Bliższe informacje pozyskać można na miejscu u właściciela.

Nowości wydawnicze. Opuscił prasę IV-ty zeszyt z roku zeszłego „Kwartalnika Teologicznego“. Czasopismo to, poświęcone wiedzy katolickiej, a wydawane przez ks. A. Szaniawskiego, przedstawia się w treści swej oraz w całym układzie nader poważnie i okazale. Szpecą je tylko, że się tak wyrazić musimy, w dziale krytycznym, recenzje ks. Kolskiego, które ani tonem swoim, ani wogóle sposobem pisania, wcale się do tego rodzaju wydawnictwa nie nadają.

Nakładem „Przeglądu Katolickiego“ wyszła świeżo książka p. t. „Jubileuszka ku czci Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny na czas jubileuszu nadanego przez Jego Świątobliwość Piusa X-go Papieża w roku 1904“. Ułożył ks. A. Szaniawski.

W tych dniach wyszła również w Płocku „Pamiętka pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, czyli czytania majowe o Matce Boskiej z Lurd“. Przerobił, uzupełnił i na rzecz katedry płockiej wydał ks. A. Brykożyński.

Z prasy. Nie poprzestając na panegiriku pośmiertnym dla jednego z koryfeuszów t. z. pozytywizmu warszawskiego, „Biesiada Literacka“ w następnym numerze usiłuje wytłumaczyć swym katolickim czytelnikom, że zmarły Piotr Chmielowski nie był takim pozytywistą, jakby ktoś mógł mniemać. Przeciwnie, *recte* p. Władysław Maleszewski, oświadcza, że chociaż autor pamfletu p. t. „Zarys literatury z ostatnim lat dwudziestu“ uchodził za pozytywistę, ale... „pozytywizm Chmielowskiemu nie nużył, nie obezsiłał, lecz wołał na budowniczych: dalej

i wyżej bezustanku, z odwagą i nadzieją, że człowiek zrozumie kiedyś p r a w d ę B o ż ą“ (sic!).

Prawda Boża i Piotr Chmielowski! — który w ciągu całej swej działalności z nieubłaganą konsekwencją zwalczał wszelką nadprzyrodzoność, i utożsamiając klerykalizm z obskurantyzmem, przy każdej sposobności usiłował obniżyć ideały religijne!

Ocena Piotra Chmielowskiego, jako człowieka prywatnego, nie nas nie obchodzi. Co innego przecież działalność pisarza i publicysty. Toż w akcyi wszczętej przez pozytywizm warszawski, dokumentowo stwierdzonej jako pęd ku odchrześcianieniu społeczeństwa, zmarły pisarz był jednym z główniejszych przywódców, a i później, gdy się poświęcił wyłącznie krytyce literackiej, zasadam bojującego pozytywizmu pozostał wierny.

Czyż mało dowodów w spuściznie pisarskiej Chmielowskiego? Jego „Zarys“ był apologią pozytywizmu z atakami pamfletowej natury na zachowawców-katolików. Pisarze, którzy wyraźniej zaznaczali swe stanowisko katolickie, bywali przez krytyka-pozytywistę albo ironicznie traktowani, albo pomijani lekceważącym milczeniem. Wszak nawet w „Historyi Literatury“ ów rzekomo „przedmiotowy“ (sic!) historyk wywierał się nad każdym objawem umysłowości w duchu religijnym, autorów zaś z barwą zachowawczą bagatelizował, nie wyłączając Sienkiewicza, któremu nigdy nie mógł darować nawrotu do kierunku zachowawczego.

I taki historyk literatury, według „Biesiady Literackiej“, „skierowywał społeczeństwo do... Prawdy Bożej“? Za pozwoleniem! Wypisywać panegiryki na cześć swoich osobistych przyjaciół b e z w y z n a n i o w y c h redaktorowi „Biesiady“ wolno, skoro tak jest obszerną jego konstytucją duchową, iż wszelkie, najsprzeczniejsze nawet, zasady i przekonania zmieścić się w niej obok siebie mogą; ale niechże przynajmniej p. Sęp raczy nie mięszać bezecenych tendencji antychrześciańskich i antyreligijnych z przeczystą *Prawdą Bożą*. Prosimy o to bardzo, gdyż to już jest czemś gorszem, niż brakiem konsekwencyi katolickiej... To już na kpinę z Prawdy Bożej — zakrawa!

Nowe firmy chrześciańskie. Pod firmą „J. Raczkowski“, otwartym został świeżo w Warszawie przy ul. Kaliksta № 14 (róg Polnej), handel towarów kolonialnych, artykułów spożywczych i wyrobów tabaczknych. Poświęcenia lokalu nowego składu dopełnił ks. Justyn Staugajtyś, prefet Warsz. Szkoły Realnej. Poczynającej sobie po bożemu, nowej firmie chrześciańskiej i polskiej życzymy szczerze powodzenia.

Z tearu i muzyki. Drugie z kolei przedstawienie abonamentowe, jakie w nadchodzący Poniedziałek odbędzie się na scenie teatru Wielkiego, wypełni opera Żeieńskiego p. t. „Goplana“.

Na tejże scenie, w dniu 18-tym b. m., t. j. w nadchodzącą Srodę, odbędzie się przedstawienie benefisowe p. Mieczysława Frenkla, artyzty teatrów warszawskich. Widowisko wypełni sztuka Oktawiusza Mirabeau p. t. „Interesa przedewszystkiem“.

Zmarli. S. p. ks. *Bonawentura Ławrynowicz*, proboszcz parafii Wielkie Soleczniki w dyecezyi Wileńskiej, kapłan wielkiej zacności, gorliwości i pracy — w dniu 3 Maja r. b. zakończył doczesny żywot. Żył lat 63, kapłaństwa liczył rok 40 sty. Ostatni to kapłan u nas z zakonu X. X. Bernardynów. *Requiescat in pace!*

S. p. *Michał Dowgird*, obywatel ziemski gub. Kowieńskiej, b. inspektor traktów bitych w Królestwie Polskim i członek zarządu warszawskiego okręgu komunikacyi, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 82.

S. p. *Stanisław Sienicki*, długoletni redaktor „Gazety Kieleckiej“ — zmarł w Kielcach, licząc lat życia 54.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Prat. K. Bieł...* w *Zel...* — Za łaskawe słowa uznania składamy wyraz najszczerzej wdzięczności. Podzielając w zupełności uwagi Szanownego Księdza Prałata — sprawę tego drugiego kościoła poruszamy w „Roli“.

Sz. Ks. *K. Majewski w Wil...* — Życzenie Szan. Księdza Dobr. spełniamy w numerze dzisiejszym.

Sz. Ks. *W. Szymański w Żwańcu*. — Numera brakujące wysyłamy; nie nam się nie należy. Za życzenia pomocy Bożej dziękujemy z głębi serca.

Sz. Ks. *Antoni S...* w *Obdówce*. — „Rolę“ będzie miał Sz. Ksiądz Dobr. opłaconą po 1 Października r. b.

Sz. Ks. *Karol Strzelecki w Głowaczewie* — Rb. 18 kop. 35 odebraliśmy i wszystko, zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Dobr., załatwione. Pozostało u nas kop. 10.

Sz. Ks. *Ed. Gunowski w Plonawach*. — Kopię listu z protestem przesłanym do „Kroniki Rodzinnej“, z powodu zamieszczonego tam pochwalnego wspomnienia o Chmielowskim, otrzymaliśmy. Sądzymy jednak, że „Kronika Rodzinna“ sama ze swej strony odpowiednio sprostowanie zamieścić zechce. Było to albowiem ze strony redakcyi widoczne jed y-

nie niedopatrzenie, gdyż czego innego przypuścić niepodobna. Za zauważanie i pełne zyczliwości wyrazy dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Siekierzyński w Modliborzycach. — Prenumeratę za kwartał bieżący, z księgarni p. Raczkowskiego w Lublinie, otrzymaliśmy w dniu 6 Maja r. b., o czym, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Proboszcza niniejszem powiadomić.

Sz. Ks. A. Dąb... w Deguciach. — Uwagi ze wszech miar słuszne dotyczące tego istotnego nonsensu, zużytkujemy przy sposobności.

Sz. Ks. Fr... Góliszewski w Iwnicy. — 1) Brakujący Nr. 14 wysłamy równocześnie z N-rem niniejszym. 2) Jest to, naturalnie, wyzysk żydowski, wobec którego ostrożność nigdy nie zawadziła. Nie omeżamy też, przy sposobności, o wyzysku tym wspomnieć. 3) Niestety, zwykła to nasza konsekwencja katolicka, której nie wadziłoby redakcyi wiadomej, w liście wprost do niej zwróconym, wytknąć.

P. Winc... Kulesza w Wiejskiej. — Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. J. Benderowicz w Wisztynie. — Zgodzić się na ustępstwo wyjątkowo możemy; w każdym jednak razie do prenumeraty całorocznej przypada nam jeszcze rb. 1.

P. A. Kaczorowski w Warcie. — Do końca r. b. przypadnie nam jeszcze rb. 3, o czym, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem powiadomić Sz. Pana.

P. S. Gan... (nazwisko dalej nieczytelne) w Warsz... — Może Sz. Pan byłby łaskaw nadesłać nam ów „cyrkularz handlowy“, gdyż myśmy go wcale nie otrzymali; a nie otrzymawszy, nie mogliśmy wiedzieć o składzie spółników, — jak i obecnie wiedzieć nie możemy.

P. Laszka w Warsz... — Za zyczliwe wyrazy dziękujemy z całego serca.

Pani Janina P. w Warsz... — A my właśnie innego jesteśmy zdania. Nadnemu pismu, żyjącemu zwłaszcza z publiczności katolickiej, nie wolno i nie godzi się, nawet w ogłoszeniach płatnych, obrażać jej uczuć katolickich. I „kuryery“ przeto wiedzieć muszą — no i wiedzą z pewnością — że żaden pastor luteranski nie jest i nie może być „księdzem“, czyli że używanie tytułu tego przez p. p. pastorów jest wprost z ich strony nadużyciem; a wiedząc o tem, nawet ogłoszeń płatnych z tytułem „ksiądz“ przyjmować nie powinny.

REKLAMY.

OBUWIE męskie damskie i dziecinne. Kto chce nabyć obuwie dobre, trwałe i niedrogie, niech się uda do szewca **ZAWISTOWSKIEGO**. Elektoralna Nr. 20. Firma egzystuje od 1864 r. **Majster Cechowy.** 250-6-3

RESTAURACYA BERNARDA KROPIWNIICKIEGO 251-3-3 **Nowogrodzka № 33** wydaje obiady tanie i bardzo smaczne.

PRACOWNIA OBUWIA męskiego, damskiego i dziecinnego **J. DĄBROWSKI**. Warszawa ulica **Maryańska Nr. 8**. Przyjmuje obstalunki i reperacje po cenach umiarkowanych. Wykonywa się na własne żądanie. 252-3-3

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH C. KUROWSKIEGO w Warszawie ul. **Krucza Nr. 7**. Przyjmuje wszelkie obstalunki z materyałów własnych i powierzonych. **Ceny niskie.** 259-4-3

Artystyczna PRACOWNIA WYROBÓW METALOWYCH A. Drobczyńskiego. Warszawa **Chłodna Nr. 34**. Wykonywa wszelkie roboty (256-4-2) **cyzelerskie i bronzownicze.**

Pracownia WYROBÓW Metalowych Srebrnych i galwanicznie Złoczonych i Srebrzonych Józefa Radzyńskiego Warszawa **Krucza Nr. 7**, Przyjmuje wszelkie roboty **grawerskie**; oraz przedmioty najgorzej nawet zniszczone do reperacji złocenia ogniowego i galwanicznego srebrzenia, niklowania i bronzowania. 249-6-3

Magazyn Obuwia DAMSKIEGO Przyjmuje wszelkie **Wincentego Skoraczewskiego** i **MĘZKIEGO** obstalunki i reperacje po cenach przystępnych. ul. **Chmielna № 50** vis-a-vis nowo-otworzonego foksalu Wiedeńskiego. (258-6-2)

Leon Barwicki 1129-13-5

technik i majster mularski. Budowa i Restauracya kościołów, dworów i t. p. **Warszawa Aleja Szucha № 19.**

S.K. OMOROWICZ długoletni krojeży firmy „F. Gachet“, otworzył **Magazyn Krawiecki**. Warszawa, **Królewska № 3** (2-gi dom od Krak.-Przedm.) Poleca gustowny wybór **materyałów** angiels. i francuz., z pierwszorzędných fabryk. (257-6-2)

Zakład Stolarski KAZIMIERZA KARPIUK **Chłodna № 31.** Wykonywa wszelkie roboty meblowe, posiada wielki wybór mebli na składzie — po cenach możliwie niskich. (444-3-1)

J. RACZKOWSKI Warszawa, ul. **Kaliksta Nr. 14** — róg Polnej, Handel cukru, herbaty, Kawy, Towarów kolonialnych, Artykułów spożywczych, Delikatésów i wyrobów tabaczknych. 998-6-1

Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego. **Teodora Skrzyńskiego**, **Miodowa Nr. 3 m. 3**. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach przystępnych. 274-1-1

Bryczek największy wybór oraz różnych powozów szarabanów, amerykańskich, koszyków lekkich i gustownych poleca tanio **Warszawska Fabryka Powozów W. GABLE**. 99. Jerozolimska 99. 236-6-5

SPRZEDAZ HURTOWA

Cykoryi „Swidniki-Glorja“

U głównego Przedstawiciela i Zarządzającego składami fabrycznymi **Wacława Małkowskiego** w Warszawie 32 Elektoralna 32 159-13-6

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-11) **Dzika 51.**

MAGAZYN MEBLI

Antoniogo Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie, Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-2 **Ceny niskie. — Stolarnia własna.**

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku **A. PRZEZDEMBSKIEGO**, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szaty i blond. Cena flakonu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbných kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny **A. Przewdembskiego**, Plac S-go Aleksandra № 13. 262-12-2

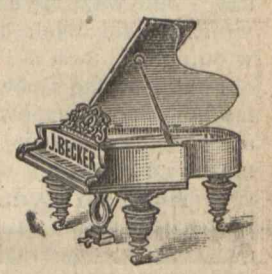
ORGANY KOSCIELNE

buduje najnowszym systemem i restauruje Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-16

Stanisław Szyszkiewicz w Warszawie, ul. **Krochmalna Nr. 75.**

Oprawa książek różnych i wyrób galanterii **INTROLIGATOR**

A. Kozłowski ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie. 1979-12-7



Skład Fortepianów i Pianin fabryki

J. Becker

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości Warszawa 18 **NOWY-SWIAT** 18 Telef. 4111.

Nagrodzony: 1893 Chicago, 1894 Antwerpia, 1896 N. Nowgor. Dyplom i Medal „Grand-Prix“, Herb Państwa, 1897 Sztokholm: Złoty Medal i tytuł dostawcy, 1900 Paryż: „Grand-Prix“ i order Legii honorowej krzyż of. **Sprzedaż po cenach fabrycznych. Wynajem.**

282 6-1 **Cenniki bezpłatnie.**



Fabryka Kapeluszy i Czapek **KAROLA FICHTNERA** ul. **Marszałkowska Nr 139**, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe. **Ceny umiarkowane.** 171 26 6

Telefon 1093.

wydaje się **Śniadania, obiady** i **Kolacje.** 222-6-1

Winda Mszalne gwarantowanej czystości **Stołowe węgierskie od 1.20** za butelkę do najwyższych **Spiritualia krawlowe i zagraniczne — Porter Angielski** Cennik na żądanie franco (Zakład otwarty do godziny 3-iej w nocy). Wysyłka towarów uskutecznia się za zaliczeniem.

H. BOBOWNIK I E. RAKOWIECKI w Warszawie przy ul. Marzałkowskiej № 86 róg Żórawiej.

Telefon 1093

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRAŃDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie
poleca w wielkim wyborze

Płócienka, Satyny, Zefiry, Kretony, Piki, Batysty, oraz Dre-
lizski na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne, Pledy powozowe. Kołdry
flanelowe i inne. Materyały na derki letnie dla koni. Worki, Wań-
tuchy, Płótno do suszenia chmielu. Kolorową damską i
męską bieliznę. Gotowe Wyprawy od rb. 100.
PRÓBY FRANCO.

216 6-3

Hurtowy
SKŁAD WIN
istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytra-
wne i maścące, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u sa-
mych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z mo-
żliwie umiarkowanym zyskiem. Za oryginalność win firma ręczy. Na ządanie wina te mogą być wysłane
wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie—oddawane do
rozbiórki chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 164—12—10

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony,
Chrześcielnice i t. p. w różnych stylach
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-
dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-
rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

244-26-2 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nad al
uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa
Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce

1123—52—20

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat—
Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych war-
sztatów w Warszawie, Mazowiecka 10.

FISHARMONIE

(Melodykony) Lipskiej fa-
bryki „Lindholm“ po zna-
cznie **zniżonych cenach**
od rb. 65 sprzedaje

Biuro Komisowe Ungra

(276—2—1)

Jerozolimska 78.

Wierzbowa 8.

Wierzbowa 8.

CROSBY'S AMERICAN DIAMOND PALACE

Najlepsza w świecie imitacja brylantów.

Poleca znaczny wybór **najmodniejszej** oraz **gustownej gotowej** biżuterii — jakoteż przyjmuje **wszelkie**
obstalunki, które precyzyjnie i elegancko wykonywa.

Prosimy nie utożsamiać naszej firmy z innemi pseudonimami!

(272-4-2)

W Niedziele i dnie świąteczne skład zamknięty!

Wierzbowa 8.

Wierzbowa 8.

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-15

wina leoznioze

FABRYKA WYROBÓW BRONZOWYCH I SREBRNYCH
 WYKONYWA PRZEDMIOTY
 BRACI KOPIEŃSKICH
 KOŚCIELNE I SALONOWE
 HOŻA Nr. 45, telef. 1989. MAGAZYN FABR. NOWY-ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 221-26 4

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N° 3 FABRYKA MOKOTOWSKA N° 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa N° 3.

Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

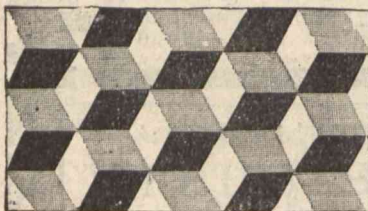
Moskwa, Czysteje Prudy, D. Guskowa, wzorownia i Agentura.

1124-23-19

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownie** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**, **ŁÓŻKA szpitalne**, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

Medal złoty duży
za wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca N° 7.

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wyłkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirewicach, Pruszyńcu, Żambkach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

255-4-3

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

ZARZĄD Zakładów GAZOWYCH

w Warszawie.

zawiadamia, że **najlepsze koszulki gazo-żarowe**, opatrzone stemplem **G. W.** sprzedaje:

- | | |
|--|----------|
| W sklepie swoim na Senatorskiej N° 8 na miejscu po | Rb. kop. |
| te same koszulki z odniesieniem do domu i założeniem po | —15 |
| Palniki gazo-żarowe w najlepszym gatunku , z koszulką i najlepszym cylindrem szklanym | —90 |
| Palniki gazo-żarowe jak wyżej z regulatorem i łańcuszkami po | 1-40 |
| Cylindry szklane w najlepszym gatunku | —15 |

UWAGA. Ostrzegamy przed kupowaniem koszulek i palników w złym gatunku, gdyż takie, dając daleko mniej światła, jednocześnie zużywają więcej gazu i częściej się psują.

(277-3-1)

TANIO OKAZYJNIE DO NABYCIA!

- | | |
|--|---------|
| Encyklopedia Wielka Orgelbranda — 28 tomów oprawnych (zupełnie wyczerpane) | rb. 50. |
| Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego — 14 tomów (cena katalogowa rb. 84) | rb. 40. |
| Słownik języka polskiego Lindego — 6 tomów oprawnych (cena katalogowa rb. 21) | rb. 12. |
| Słownik niemiecko-polski Mrongoviusa (rzadkie) | rb. 3. |
| Herbarz Paprockiego oprawny (rzadkie) | rb. 15. |
| Tygodnika Ilustrowanego 23 roczniki (Rok 1861—1883) (rzadkie) | rb. 35. |
| Do nabycia w księgarni Warszawskiej Spółki Wydawniczej — Mazowiecka 16. | 222-1-1 |

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie **80-ciu kościołów** Zawszą otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-11

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

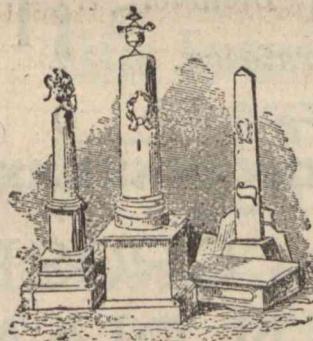
Zygmunt Świąciecki, — Warszawa ul. Bóduena 3.

Fabryka wyrobów Rzeźbiarsko-Kamiennarskich

R. S. LUBOWIECKIEGO

W WARSZAWIE

ul. Dzika 68, dom własny.



posiada na składzie w znacznym wyborze **Pomniki** z granitu, kamienia i marmuru. **Wykonują: Biusta, Portrety** w płaskorzeźbie, **Figury Świętych** i **Alegoryczne** z kamienia, brązu, marmuru i terracoty oraz: **schody, balkony, tarasy, posadzki, ołtarze, ambony, chrzcielnice, korpelnice, blaty bilardowe, umywalnie, wanny, konsole** i **stoliki** z różnych marmurów **Własna polerownia granitu.**

173-6-6

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa N° 27

Buduje nowe **Ołtarze**, odnawia stare, posiada zapas **feretronów** gotowych i **rezurekcyj**. Z czem poleca się **W-mu Duchowieństwu.**

156-12-10



REKOMENDUJEMY
MAGAZYN CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-ŚWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwaj magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich. Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienti otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**.
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia. 231-20-5

leły,	Chustki jedwabne,	Bawełna,	Fartuchy,	Koszulki	Rękawiczki,	Woałki,	Wstążki,	Gorsety	Hafty,	Woda koloriska,	Krawaty,
Guziki,	Pończochy,	Halki,	Jedwab,	Hafty,	Kanwa,	Niel.	Mydła	Szpilki	Podszewki,	Kamasze włóczkowe,	Spinki,

SKŁAD NICI
 I TOWARÓW
 GALANTERYJNO-NORYMBERSKICH
Heleny
Boniczkowskiej
 KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE 41
 WPROST ULICY
 BEDNARSKIEJ

MSZAŁY, BREWIARZE I DIURNALIKI

W NAJNOWSZYCH EDYCjach I RÓŻNYCH OPRAWACH

KANONY

od najskromniejszych do bardzo ozdobnych

duży zapas

Teologii łacińskiej i polskiej, Kazań, Książek do nabożeństwa

poleca

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Szczegółowe katalogi gratis i franco.

280-2-1

OJCÓW

279-4-2

Zakład Leczniczy dla chorych nerwowych.

Seisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. — Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkusza stacji kolei Iwangr.-Dąbrowskiej 20 wiorst. — Umysłowo chorych lecznica nie przyjmuje. Dyrektor Zakładu **Dr. St. Niedzielski**.

Młocarnie i lokomobile parowe z fabryki
RUSTON PROCTOR & Co, Limited, Lincoln

z ulepszonym w r. b. iskrochronem typu L.

Motory stałe i lokomobile naftowe i spirytusowe

„AVANCE“

z fabryki **B. A. HJORTH & Co, Stockholm**

po raz pierwszy w r. z. przez nas do kraju sprowadzone i **wypróbowane dokładnie**. Nieporównane w działaniu, do przewozu ich wystarcza para dobrych koni. Polecamy je do młocarni Ruston Proctor wszelkich wielkości z powodu **pośpiechu i taniości roboty**, a głównie dla **absolutnego bezpieczeństwa od ognia**.
Motory „AVANCE“ bowiem pracują bez płomienia, można je więc ustawiać śmiało przy stodołach.

OBJAŚNIENIA I CENNIKI BEZPŁATNIE.

Dostawa najwcześniej we dwa miesiące po zamówieniu.

Wyłącznie przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

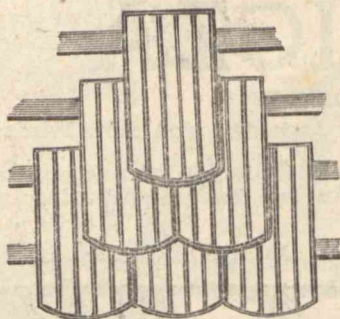
Warszawa, Miodowa Nr. 4.

278-5-1

wydany magazyn
 Bieliza
 190-12-5
SIEDZIA
KUCHANOWSKIEGO
ARTHUR
 pod firmą
 1010
 o wybór Konfekcji męskiej jako to: Krawa-
 tow, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.
 Zamówienia z prowincji uskutecznią się szybko
 i dokładnie, pobierając należność przez załączenie.
Bieliza wyłącznie własnego wyto-
 bu, po cenach umiarkowa-
 nych, gwarantując za dobry kraj i staranne
 wykończenie oraz posiada zawsze znaczny
 wybór Konfekcji męskiej jako to: Krawa-
 tow, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.
 Zamówienia z prowincji uskutecznią się szybko
 i dokładnie, pobierając należność przez załączenie.
Firma eg
od roku 1862.

ZAKŁADY CEGIELNIANE I FABRYKA DACHOWEK B. SCHNEIDRA

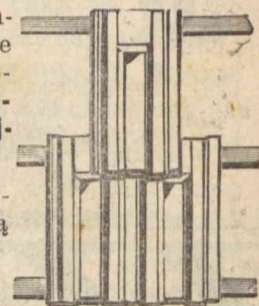
w Jelonkach — Kantor Warszawa, Chłodna Nr. 32. Telefon 997.



Poleca ulepszoną dachówkę żłobioną i karpiówkę w gatunkach wyborowych odpornych na wszelkie wpływy atmosferyczne i działanie kwasów, jak również cegły oblicowe w różnych kolorach i profilach. Cegły ogniotrwałe do wszelkich potrzeb. Klinkierzy posadzkowe, brukowe, cegły maszynowe, dęte, zwyczajne i kominowe radjalne.

Fabryka wykonywa krycie dachów i budowę kominów fabrycznych, sporządza projekty. — Katalogi, cenniki i próby wysyłają się na żądanie. 231-12-5

Firma istnieje od roku 1864.



Strawaty, Spinki, Szelki, Łaski
i Sarasole, Rękawiczki angielskie.
Towar wyborowy. Ceny niskie.

„Najlepszego krój koszul męskich“.

L. GALKOWSKI

Marszałkowska 138.

Warszawa.

Bielizna męska i damska, Bielizna
stołowa i pościelowa, Chustki,
Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,
oraz
wszelkie wyroby trykotowe

261-4-2

OSTRZEŻENIE!

Główny Skład Akc. Towarzystwa Gramofonów w Petersburgu,

wskutek niewłaściwego pojawienia się w pismach w ostatnim czasie ogłoszeń handlujących instrumentami muzycznymi i gramofonami pod firmą „Składu wyrobów Akcyjnego Towarzystwa Gramofonów w Petersburgu“, — zawiadamia Sz. Publiczność, w celu wyprowadzenia jej z fałszywego światła, że

Jedyny w Warszawie

Główny Skład wyrobów Gramofonów Akcyjnego Towarzystwa w Petersburgu

znajduje się *wyłącznie* na ulicy *Nowy-Swiat 30*,

a jedyna filja *Marszałkowska 116* (róg Złotej, 1-e piętro)

267-3-2

DYWANY do kościołów w Magazynie **JÓZEFA GARDOWSKIEGO**
po cenach wyjątkowo niskich
Wierzbowa 4 268-4-2



Akcyjne

Towarzystwo

Zakładów



Ceramicznych

DZIEWULSKI I LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opocznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku gub. Charkowskiej

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinę, zaprawę i cegłę ogniotrwałą, kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Towarzystwa

Warszawa, Włodzimierska Nr. 14.

Katalogi, cenniki i próby na żądanie.

210-4-4

Uprasza się o wczesne zamawianie.